Nr. 42. We Lwowie Sobota dnia 11 Lutego 1899 r. Rok XXXII.



# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem. rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

## „Los von Rom!”

**Lwów** 10 lutego.

To hasło antikatolickie rozlega się coraz głośniej, coraz zuchwalej w niemieckich krajach dziedzicznych korony Habsburgów i w północnych Czechach. Podniósł je pierwszy Wolf, w swej osławionej *Ostd. Rundschau*, i od dłuższego czasu z wytrwałością dobrze płatnego ajenta, z zaciekłością prozelity fanatyka, każdego dnia zapełnia długie szpalty tego organu tendencyjnymi artykułami na rzecz protestantyzmu. Tej robocie — nietyle może wyznaniowej ile politycznej, gdyż mającej na celu głównie zwalenie potężnej zapory pomiędzy ludnością niemiecką w Austrji, która jest w 9/10 katolicką, a jej pobratymcami protestantami w rzeszy niemieckiej, jaką właśnie zaporą jest rzymsko-katolicki obrządek — tej robocie powtarzamy, podstępnej i zdradzieckiej, prowadzonej obecnie na wielką skalę przez najmitów pruskich, przypatruje się rząd katolickiej Autrji z podziwu godną flegmą! Nie mówimy już o względach religijnych — jakkolwiek i one padać muszą tutaj na szalę, gdyż tego rodzaju agitacja musi bezwarunkowo zadrażniać do żywego i obrażać uczucia religijne ogromnej większości ludów, państwo austrjackie składających — ale sam podkład polityczny tej agitacji, jak to powyżej wspomnieliśmy, powinienby przecież wyrwać powołane ku temu czynniki w państwie z apatycznej bierności, ze zdumiewającej iście pobłażliwości wobec zakusów, pachnących wprost... zdradą stanu... Toż dziecko małe zorjentuje się bez wielkiej trudności, że tej ekspozyturze pruskiej we Wiedniu — jaką jest organ wolfowo-schoenererowski, — nie idzie o oderwanie Niemców austrjackich od stolicy Piotrowej w tej myśli, aby ułatwić im kiedyś zbawienie duszy wedle wyznania wiary Lutra, Kalwina lub Zwinglego, ale o przygotowanie w ich sercach i umysłach terenu dla posiewu idei pangermańskiej, której widomą głową jest cesarz Niemiec zjednoczonych!

Jak silną i skuteczną bronią dla planów zaborczych jakiegoś państwa jest propaganda religijna, mamy przykłady tego klasyczne w historji Rosji, która zanim zrabowała na Polsce Ukrainę, wpierw zrewoltowała ją wszerz i wzdłuż przez emisarjuszów prawosławia, które świeżo w naszych czasach, w imię pokrewieństwa religijnego, podminowała państwo tureckie w Europie i małej Azji, narzucając swoją „opiekę“ ludom chrześcjańskim, berłu padyszacha od ½ tysiąca lat podległym... Austrjaccy mężowie stanu — którzy przecież powinni w pierwszym rzędzie wyznawać i pielęgnować patrjotyzm austrjacki i szczerą lojalność wobec dynastji — znają chyba na tyle historję nowożytną, aby nie mieli oczu zasłoniętych na właściwe cele tego hasła *Los von Rom*... Nie dziwilibyśmy się ostatecznie tym pomiędzy nimi, którzy dziś u steru stoją, gdyby to byli paladynami starego pseudoliberalizmu wiedeńskiego, apostołującego pod płaszczykiem wolności sumienia indyferentyzm religijny, usposobionego wrogo dla kościoła katolickiego, gdyż on zbyt skrupulatnie patrzy na palce innowierców i na odwagę, ma siłę prowadzenia z nim walk na wszystkich obszarach społecznego życia. Pobłażliwość taka dla propagandy protestantyzmu za rządów np. Auersperga i Lassera w Austrji, byłaby od biedy jeszcze zrozumiałą.

Wszelakoż dzisiaj, gdy gabinet hr. Thuna ma przecież cechę wybitnie katolicką i konserwatywną, gdy po zbankrutowaniu doszczętnem żydowskiego pseudoliberalizmu, stanęły naprzeciw siebie do zaciętej walki dwa wielkie, potężne obozy: konserwatywny z jednej, a radykalny z drugiej strony, dzisiaj tolerowanie jawnej i nawet hałaśliwej propagandy apostazji religijnej — wiodącej prostą drogą do apostazji politycznej — jest grzechem ciężkim przeciw idei państwowej, który trudno położyć w tych warunkach na karb wyrafinowanego jakiegoś poszanowania swobód konstytucyjnych, a raczej zapisać go trzeba na rachunek pożałowania godnego krótkowidztwa, że nie powiemy... lekkomyślności.

Bogiem a prawdą — nam Polakom nie zagraża wcale drapieżna hydra protestantyzmu pruskiego, ani pod względem religijnym, ani narodowym, ani politycznym. Nie zgermanizowała nam braci szląskiej, parę wieków temu od Rzymu odpadłej, to tem mniej powiedzie się jej podbój duchowy polskiej ludności katolickiej. A już idea *Reichu*, dla której tacy Wolfowie *sans gêne* gardłują dziś w Austrji, nie znajdzie chyba zwolenników, na całym globie, tam, gdziekolwiek bije serce polskie.

Inna rzecz z Niemcami austrjackimi. Zarówno położenie geograficzne tych krajów, jak pokrewieństwo szczepowe ludności je zamieszkującej, czyni *irredentę* pangermańską wysoce niebezpieczną dla Austrji i korony Habsburgów, i tego niebezpieczeństwa chyba ślepy nie widzi! A bojowem hasłem tej *irredenty* jest teraz owo *Los von Rom*, które snać nie dociera aż tak wysoko, gdzie tronuje „rozum stanu“ dzisiejszych sterników nawy austrjackiej...

Oby się zapóźno nie opatrzono, dokąd zaprowadzić gotowa Austrję ta propaganda protestantyzmu pruskiego...

## Ze statystyki ras.

W petersburskim dzienniku *Swiet* zajmuje się p. Walenty Gorlow statystyką sił wojennych morskich i lądowych i potrąca między innemi kwestję niebezpieczeństwa, jakie według twierdzenia niektórych grozi Europie ze strony rasy żółtej. Pan Gorlow jest wręcz przeciwnego zdania, a motywuje je w następujący sposób:

Według ostatniego obliczenia syn nieba ma 357 miljonów poddanych, do czego należy dodać jeszcze 40 miljonów Japończyków. Ludność Europy równa się obecnie sumie tych dwóch cyfr, a na całej kuli ziemskiej liczba białych przewyższa liczbę żółtych. Czas przestać obawiać się chińskiego straszydła.

Królowa Wiktorja ma 387,244.000 poddanych, a zatem więcej niż młody cesarz Chin z jego mamunią, która w rzeczywistości trzyma berło w swojem ręku. Ale z tych 387 miljonów angielskich poddanych — białych posiadających pełne prawa obywatelskie tj. Anglo-Sasów, tylko 52 miljony. Car rosyjski posiada białych poddanych dwa razy tyle, a prócz tego w Rosji rodzi się co roku więcej stosunkowo dzieci, niż w Anglji.

W dniu, w którym oświata mas ludowych stanie na równym stopniu, John Bull, w celu zachowania swej przewagi, bardzo żywo odczuje potrzebę serdecznej przyjaźni i sojuszu z swym bratem Jonatanem. Powstaje tylko kwestja, czy ten zamorski brat zadowolni się odgrywaniem drugorzędnej roli i nie zażąda dla siebie pierwszorzędnej.

Obecnie Anglo-Sasów jest na całym świecie 124 miljonów, rasa łacińska liczy 100 miljonów głów, germańska zaś nie przekracza 65 miljonów, chociaż jest okropnie płodną. Słowian jest około 120 miljonów, ale częściowo różnią ich między sobą i eksploatują Germanowie, więcej wykształceni, więcej cywilizowani, chociaż mniej utalentowani z natury.

## Rosyjski Salomon II.

Pod tym tytułem umieściliśmy niedawno ciekawą sprawę, jaka się toczyła w sądzie pokoju w Woroneżu między naczelnikiem woroneskiej kolejowej szkoły technicznej Pantielejewskim, a byłym profesorem tej samej szkoły Dobriakowem. Pierwszy rzucił na drugiego oszczerstwo w obecności profesorów i uczniów po aresztowaniu Dobriakowa przez żandarmów, jako podejrzanego politycznie. Dobriakow, uwolniony, zaskarżył Pantielejewskiego o oszczerstwo, sędzia pokoju jednak, jak drugi Salomon, uznał naczelnika niewinnym, a skargę Dobriakowa niesumienną. Dobriakow, naturalnie z takiego wyroku niezadowolniony, zaapelował do zjazdu sędziów pokoju i tu dowiedział się, że oprócz sędziego i prokurator może być także Salomonem.

Wszyscy powołani świadkowie stwierdzili zgodnie, iż Pantielejewskij wyrażał się w sposób ubliżający i oszczerczy o Dobriakowie, sam Pantielejewskij nie wypierał się swego przemówienia, ale twierdził, że musiał (?) się zwrócić do uczniów jako naczelnik szkoły i nie w celu ubliżenia aresztowanemu profesorowi, a wreszcie wyjaśniał, dlaczego skargę uważa za niesumienną. Zdaniem jego, człowiek podejrzany politycznie już *eo ipso* nie powinien się obrażać, gdy się o nim źle mówi, a tem mniej skarżyć, gdyż to jest niesumiennością oburzać się na ludzi, którzy w politycznie podejrzanych osobistościach widzą wrogów cara i państwa.

Towarzysz prokuratora przyłączył się zupełnie do wywodów naczelnika szkoły i dodał, że ocenienie jego przemówienia jest rzeczą władzy szkolnej, a w przemówieniu tem niema istoty oszczerstwa. Dowodów winy Pantielejewskiego Dobriakow nie złożył (a świadkowie?) i dlatego postawił prokurator wniosek: wyrok sędziego pokoju zatwierdzić w pierwszej części, a w drugiej — tj. w kwesji niesumienności — znieść.

Trybunał zastosował się w zupełności do tego wniosku i wydał wyrok, uwalniający Pantielejewskiego i znoszący piętno niesumienności ze skargi Dobriakowa! Dziwna zaiste ta sprawiedliwość rosyjska... w Woroneżu. Zobaczymy, co powie na to Petersburg, gdyż Dobriakow udał się do senatu.

Publiczność, która zapełniała szczelnie salę sądową i korytarze, wyrażała głośno swoje oburzenie.

## Obowiązek meldowania w większych miastach.

Z powodu poruszonego ze strony niektórych miast u ministerstwa spraw wewnętrznych projektu, ażeby ustanowione rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 15 lutego 1857 roku przepisy meldunkowe w tym kierunku zmienione zostały, by obowiązek meldowania rozszerzono także na osoby, za obce nieuważane, a więc także na osoby, do gminy należące, lub w niej stale zamieszkałe, odniosło się prezydjum namiestnictwa do wydziału krajowego o udzielenie w tej sprawie opinji.

Przed wydaniem opinji wydział krajowy odniósł się o wyrażenie zapatrywania do wydziałów powiatowych, oraz do magistratów 30 większych miast, objętych ustawą gminną z roku 1889, w których dotąd powszechny obowiązek meldowania zaprowadzony nie został.

Na podstawie otrzymanych z wydziałów powiatowych i magistratów miast sprawozdań, oznajmił wydział krajowy prezydjum namiestnictwa, że w zasadzie uznaje potrzebę projektowanego rozszerzenia przepisów meldunkowych wobec konieczności utrzymania w ewidencji ludności większych miast w kraju głównie przez wzgląd na §. 2 ustawy z dnia 5 grudnia 1896 roku dz. p. p. nr. 222, w myśl którego dziesięcioletni nieprzerwany pobyt w pewnej gminie nadaje prawo przynależności do tej gminy.

Wydział krajowy wyraził jednak zarazem zapatrywanie, że z 30 większych miast, objętych ustawą gminną z dnia 13 marca 1889 roku dz. u. kr. nr. 24, powszechny obowiązek meldowania zaprowadzić jedynie należy w tych gminach, które się zatem dobrowolnie oświadczyły, a to w Białej, Brodach, Brzeżanach, Drohobyczu, Gorlicach, Gródku, Jarosławiu, Jaśle, Kołomyi, Krośnie, Rzeszowie, Sanoku, Stanisławowie, Tarnopolu, Trembowli, Wieliczce i Złoczowie.

## Propaganda bułgarska.

*Russkija Wiedomosti* ogłaszają sprawozdanie G. P. Miliukowa o propagandzie bułgarskiej w Macedonji ze szczegółami zebranymi przez niego na miejscu w Bitolu, inaczej Monastyrze. Co do swej energji, to zapewnia autor, że propaganda bułgarska stoi na czele wszystkich innych w Macedonji, a jest ich tam niemało, a mianowicie: katolicka, protestancka, albańska, wołoska, grecka, a nawet serbska. Miliukow tak ją charakteryzuje:

„„Armja bułgarska“ działa w Bitolu całym swym rozwiniętym frontem, chociaż obydwa jej skrzydła przyjmują udział w „bitwie“ niejednakowy. Prawe skrzydło składa się z wiejskiego i miejskiego duchowieństwa bułgarskiego pod kierownictwem „pelagonijskiego“ metropolity, mającego swą rezydencję w Bitolu. Skrzydło to od dawna, więcej niż przed ćwierć wiekiem, zajęło swoją pozycję i od tej pory raczej fortyfikuje się w niej, niż posuwa naprzód. Należy przyznać, iż ta pozycja jest najważniejszą z zajętych dotąd przez Bułgarów.

Prawe skrzydło więc stoi na miejscu i trzyma się czysto obronnej taktyki, ale za to lewe przeszło w zupełności do ataku, narażając się na to, że może zostać odciętem i zniesionem, ale święcie w to wierząc, że w rezultacie sprawa narodowa odniesie tryumf. O nastroju tego obozu można sądzić z tego, że słowa „bułgarska propaganda“ brzmią dla niego dziko i nieznośnie: jakaż może być „propaganda“ we własnym kraju!

Słyszeliśmy tę samą argumentację przedtem z ust jakiegoś nauczyciela Serba, ale w ustach nauczyciela Bułgara brzmi ona zupełnie inaczej i silniej: to nie sztuczny frazes najemnego propagandzisty wobec władzy wyższej, to fanatyzm wiary, podburzający do przejścia od słów do czynu, od miłości do działania, od nienawiści do zemsty. Konsekwencja daje im — co także bezwarunkowo przyznać trzeba — ogromną przewagę i wpływ na umysły, szczególnie, jeżeli się zważy, że nauczyciel Bułgar jest swoim wśród chłopów, mówi z nimi ich językiem, a argumentacją swoją porusza ich najskrytsze pragnienia. Chłop bułgarski jest praktyczny i ostrożny, są jednak wypadki, gdy nim być przestaje, a mianowicie wtedy, gdy wierzy ślepo — i to właśnie wtedy, gdy gorące przemówienia młodzieży zgadzają się z dwiema, trzema myślami, z któremi on się narodził, z któremi umrze, które jak gwóźdź wbiły mu się do jego upartej głowy. Pierwszą z tych myśli jest swoboda i niezależność, a o nich propagatorzy bułgarscy wygłaszają porywające kazania“.

## Jan Orth.

Na przedmieściu Friedrichstadt w Berlinie osiedliła się jasnowidząca panna de Ferrieur i w ostatnich czasach opowiada dużo o Janie Orth na seansach zamkniętych. I tak w ostatnich dniach miała następującą halucynację:

„Widzę go — Jana Ortha — zamkniętym w klasztorze, dokąd go uprowadzono, zanim zniszczono jego okręt dynamitem. Słyszę go, jak błaga Boga o wybawienie od mąk i cierpień. Wychudł jak szkielet; biały habit z czarnym kołnierzem wisi na jego skórze i kościach, bose nogi są także tylko kością. Godzina jego wybawienia wybije niezadługo. Jedna z przyprowadzonych jednocześnie do klasztoru z Janem Orthem mniszek zdradzi później tajemnicę tej strasznej historji“.

Gdzie się znajduje „brat Benedyktyn“ — jasnowidząca powiedzieć nie umie, aczkolwiek daje do zrozumienia, że arcyksiążę znajduje się na jakiejś wyspie w strefie gorącej. Otoczony jest mnichami, którzy tworzą jego towarzystwo, z czego jasnowidząca wnosi, że arcyksiążę nie przebywa w tem miejscu dobrowolnie. Widzi go wprawdzie „wolnym“ — a zatem nie zakutym w kajdany, — jednakowoż z całej scenerji wizji wyniosła wrażenie, że arcyksiążę musi słuchać jakiegoś przymusu. Twarz jego silnie opalona i zdrowa.

Koła okultystyczne Austrji i Niemiec zajmują się bardzo temi wizjami.

## Nowe dramaty.

Krakowski korespondent *Słowa* warszawskiego pisze: Kraków staje się powoli kolebką nowych dramatycznych talentów. Dużo tu mówią o nowym dramacie p. Kisielewskiego pod tytułem „W sieci“ który pomimo wad technicznych, ma posiadać wielkie zalety prawdy i świeżości figur. Słyszałem wiele dobrego o dramacie p. St. Przybyszewskiego „Do szczęścia“, naszkicowanym z ogromnym talentem, pełnym siły i ogromnej psychiki. Znam wreszcie w rękopismach kilka utworów, których autorowie wprowadzą, mam nadzieję, świeże życie i ruch do repertoaru oryginalnego, wyganiając do reszty banalność i spryt tuzinkowy, będące plagami wielu wyrobów teatralnych ostatniej doby. Słyszałem od ludzi fachowych pochwały dla nowego dramatu p. Bogdana Ronikiera, „Wiara i wiedza“, który autor odczytał w gronie literatów tutejszych. Nawiasem mówiąc, panu Ronikierowi nie udała się ostatnia jednoaktówka „Miłość“, będąca ilustracją sceniczną faktu, który nadawał się do notatki w kronice wypadków bieżących. Ojciec zabija syna złodzieja, bo go „zanadto kochał“. Może to i fakt prawdziwy, ale nic nie mówiący, co na scenie robi niesmaczne wrażenie. W dramacie „Wiara i wiedza“ p. Ronikier podobno okazał swój talent z nowej i niespodziewanej strony. Zwrócił się do przeszłości, którą wystudjował sumiennie, napisał sztukę ciekawym językiem archaicznym, przeznaczając ją jako tak zwany „Festspiel“ na uroczystość jubileuszu krakowskiej *Almae matris*, która w roku 1900 ma święcić pięciowiekową rocznicę swego istnienia. Dramat ten symbolicznie wiąże się z uroczystością otwarcia wszechnicy Jagiellońskiej, przedstawionego dramatycznie w epilogu. Utwór ten pomyślany pięknie i szeroko, pomimo przeładowanego archaizmami stylu, ma posiadać wybitne zalety sceniczne i odtwarzać życie rycerskie średnich wieków w sposób prawdziwy i bardzo malowniczy.

## Listy z kraju.

**Stanisławów** 8 lutego. (*Deputacja rębaczy. — Nasi socjaliści. — Teatr lubelski*). Przed kilku dniami pojawiła się u prezydenta sądu p. radcy dworu Duniewicza i prokuratora p. Kiliana deputacja rębaczy, prosząc o ograniczenie konkurencji więźni, która odbiera im chleb i naraża na nędzę dziesiątki rodzin. P. Duniewicz przyjął deputację bardzo życzliwie i zapewnił robotników, że prośbę ich poleci kompetentnej władzy, albowiem uznaje w zupełności słuszność ich żądania, a dola ich leży mu też bardzo na sercu.

Tutejsi socjaliści, którzy do niedawna prowadzili zaciętą walkę przeciw obecnemu zarządowi kasy chorych, zwinęli nagle chorągiewkę i przy ostatnich, dopiero co odbytych wyborach, zawarli kompromis ze znanym macherem Rubinsteinem, któremu dotąd na zgromadzeniach i w organach swych wymyślali od ostatnich słów. Obecnie odkryli nagle w p. R. zacnego obywatela, zasługującego na szacunek współobywateli, a to z powodu, że przyrzekł dopuścić dwóch socjalistów do wydziału, a jednego z prowodyrów na urzędnika kasy, z którą to godnością łączy się wcale piękna płaca. Furda więc zasady i dobro robotników, byle dla siebie upiec tłustą pieczeń i zaspokoić osobiste ambicje.

Od tygodnia gości u nas teatr lubelski pod dyrekcją pp. Pasakasa-Felińskiego i Czystogórskiego i cieszy się dotychczas ogromnem powodzeniem. Repertoar składa się wyłącznie z oper i operetek; dotyczas wystawiono: Halkę, Pajace, Trubadura i Trawiatę zawsze przy wysprzedanej widowni. Przyznać trzeba że teatr ten przerasta o całe niebo inne teatra prowincjonalne, zwłaszcza, że w skład jego wchodzą siły wypróbowane, które z powodzeniem występowały na scenach stołecznych, jak pani Dąbrowska, Olszewski, Remy i inni. Uwzględniając nasze stosunki prowincjonalne. Trudno doprawdy życzyć sobie lepszego towarzystwa operowego i cieszyć się tylko wypada, że spotyka się one z uznaniem i poparciem publiczności.

**Magierów** 7 lutego. *(Jasełka)*. W naszem miasteczku, znanem chyba tylko z geografji, od trzech lat odbywają się w święta Bożego narodzenia przedstawienia „Jasełek“, odgrywanych przez tutejszą dziatwę szkolną z bardzo dobrem powodzeniem. Przedstawienia te nader korzystnie pod każdym względem wpływają tak na młodzież szkolną, jak i na całą ludność tutejszą, która gromadnie i chętnie spieszy do sali szkolnej, by widzieć swą dziatwę popisującą się, a temsamem dopomódz dziatwie bie-

---

(15)

Marja Rodziewiczówna.

## MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Pieniądze topniały, ale się nie oglądał na wydatki, aż gdy wszystko załatwił, obrachował kasę i znalazł tylko trzysta rubli. Rozdzielił tę sumę na dwie części: jednę włożył do swego pugilaresu, gdzie miał już paszport i szkolne świadectwa, a drugą podał matce.

Siedzieli we dwoje przy lampie, ona szyła, bo już robotę dostała w miasteczku, późny już był wieczór.

Kalinowska głową potrząsnęła, odsunęła pieniądze.

— Mówiłam, że nie wezmę! Mam wszystko, czego mi potrzeba, zabezpieczone, resztę potrochu dorobię, a ty musisz grosz jaki mieć przy sobie, jeśli chcesz coś kupić lub zadzierżawić. Bądźże rozsądny!

— A broń Boże, na mamę choroba lub nieszczęście...

— To cię uwiadomię i przyjedziesz... Przecie mnie bez wieści nie zostawisz, i ja często listy będę pisywała. Bądź-że spokojny o mnie, dam sobie rady!

W tej chwili Warta podniosła się od kolan Aleksander, podeszła do drzwi, powęszyła mrucząc i wnet umilkła. Poruszała tylko przyjaźnie ogonem.

— Ktoś jest podedrzwiami, znajomy! Tak późno? — zdziwiła się Kalinowska i głośno spytała:

— Kto tam?

Milczenie, tylko szmer jakiś w sionkach.

Aleksander zniecierpliwiony wstał i drzwi otworzył. U drzwi stała Józia, sierota z Kuhacza, trzęsąc się ze strachu.

— A ty tu skąd? — zagadnął zdziwiony.

Dziewczynkę do reszty głos jego przeraził, dopiero na widok Kalinowskiej zdołała wyjąkać:

— Ja do pani przyszłam.

— Przysłali cię? Po co? Samą? W nocy? Mówże!

Biedactwo było bose, obszarpane i trzymało w ręku swe drogocenne tekturowe pudełko, całe mienie.

— Ja sama przyszłam! Ze wszystkiem! — rzekła [illegible] śmielej.

— No to chodź-że! Cóż ci tam zrobili? Wypędzili? — badał Aleksander.

Józia weszła i odetchnęła swobodniej. Zaraz też pogarnęła się do Kalinowskiej, jak zamęczone kocię.

— No, pewnieś głodna. Toż ci się nogi krwawią. Jakżeś trafiła tyle wiorst? Uciekłaś?

— Nie, mnie tam nikt nie chciał Wyrzucili z pałacu, byłam u klucznicy trzy dni, buciki mi ktoś w nocy ukradł, jej córki — myślę. Więc z rana zaczęłam płakać o te buciki, więc się rozgniewała i wybiła mnie. Jeść też nie dali i przed nocą wypędzili ze stancji. Więc przenocowałam pod drzewem na podwórzu, a z rana sobie poszłam. Ludzie mi pokazali drogę do miasteczka, a tutaj na ulicy pytałam o panią, jakiś człowiek do wrót doprowadził, i trafiłam na światło.

Wyrecytowała to wszystko jednym tchem i już zupełnie o los swój spokojna, postawiła pudełko na ziemi i przykucnęła na zydelku, niezdolna już ustać na pokaleczonych nogach.

Kalinowska krzątała się po izdebce. Dobyła mleko i chleb, nalała na miednicę wody, przyniosła szmat czystych. Aleksander dojrzał zgłodniałe spojrzenie dziecka, zdjęła go litość. Ukroił sam chleba i podał jej kubek mleka. Wzięła chciwie i wypiła odrazu. Potem poczęła jeść chleb powoli, jakby z trudnością poruszała szczękami.

— Toś ty i wczoraj nic nie jadła chyba? — spytał.

— A nie. Nie śmiałam prosić!

— No, toś zuch! — roześmiał się.

Spojrzała na niego, zdziwiona pochwałą, ale ją teraz poczęło ogromne zmęczenie i senność ogarniać. Ledwie podnosiła rękę z chlebem, powieki opadały, członki tężały, traciła czucie i pamięć. Była przecie u celu swych marzeń i bezpieczna, mogła odpocząć.

Już śpiącej opatrzyła Kalinowska nogi pokaleczone, rozebrała ją z łachmanów, a Aleksander na ręce wziął i ułożył na czysto zasłanej kanapce. Zasnęła z kromką jeszcze chleba w garści, a oni zasiedli znowu u stolika i ciszej rozmawiali.

— Ot, będę miała i opiekę! — rzekła Kalinowska.

— Jutro, raniutko, przyniosę jej trzewiki! — rzekł syn.

Żadne nie pomyślało nawet, że im biedakom przybywa wydatek i ciężar wychowania zupełnie obcego dziecka. Przyjęli spokojnie na rzucony obowiązek, nawet nie dysputowali nad nim.

Józię przeczucie i Anioł stróż dobrze prowadził.

Gdy się obudziła późno nazajutrz, znalazła parę nowych trzewików, a Kalinowska już szyła dla niej spodniczkę perkalową, śpiesząc się ogromnie.

Nogi ją już prawie nie bolały, słońce zaglądało w okna, na podwórzu ktoś śpiewał wesoło, odetchnęło dziecko, jakby ze zmory zbudzone.

— Proszę pani, a co ja będę robić? — spytała, wstając.

— Umyjesz się, uczeszesz, ubierzesz, pacierz zmówisz, zjesz śniadanie i siądziesz szyć ze mną. Czeka na ciebie skrajana koszula i kaftanik. No, jakże? Zdrowaś?

— Ach! pani, pani, jak mi dobrze — wyjąkała Józia.

Cała rodzina Sucheńca zeszła się, by oglądać sierotę.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

dniejszych rodziców i sierotom do zaopatrzenia się na zimę w okrycia; dochód bowiem z przedstawień przeznaczonym jest po części na ubiór dla biedniejszej dziatwy szkolnej, a po części na przybory muzyczne, które już są zakupione, a na których dziatwa szkolna grać się uczy, a nawet tego roku podczas przedstawienia różne kolendy wcale już niezle wygrywała. Główna tu zasługa należy się tutejszemu ks. katechecie Iwańczyszakowi. On to, nie szczędząc trudu i pracy od lat trzech, tj. od chwili swego tu przybycia z całem poświęceniem się nietylko nad dobrem dziatwy samej, ale i nad dobrem całej gminy bez odpoczynku pracuje. Niemniej też uznanie należy się: dyrektorowi szkoły p. Oleksinowi, nauczycielowi p. Sieroniakowi i nauczycielkom Gottfriedównej i Smreczkównej. Podnieść tu jeszcze muszę, że 15 stycznia br. grono nauczycielskie wraz z dziatwą szkolną i ze swą szkolną orkiestrą jeździło do Rawy ruskiej i tam dało jedno przedstawienie „Jasełek“, skąd wywiozło jak najlepsze uznanie, a w dodatku i dość znaczny dla biednej dziatwy zasiłek pieniężny. Dodać mi wypada, że pracują oni nad założeniem tu Kółka rolniczego, by rozpanoszonym naszym „braciom w. m.“ przeszkodzić w ździerstwie chrześcijan, a także pracują nad zorganizowaniem ochotniczej straży pożarnej.

## Ile warta spółka Szczepanowski, Wolski, Odrzywolski?

*Neue fr. Presse* ze strony fachowej otrzymuje następujące wyjaśnienia o przedsiębiorstwach p. Szczepanowskiego:

„P. Szczepanowski miał zawsze w sferach fachowych opinję fantasty. Pierwszy rozpoczął on w Słobodzie rungurskiej wiercenie ropy i miał udział w rafinerji peczeniżyńskiej; wiercenia te kosztowały Szczepanowskiego masę pieniędzy, a nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem; z powodu niekorzystnego położenia rafinerji peczeniżyńskiej, musiał on dopiero z Galicji zachodniej sprowadzać ropę do Peczeniżyna, rafinować i dopiero stamtąd, jako naftę, rozsyłać. W czasie, gdy inne przedsiębiorstwa otrzymywały kolosalną cenę za ropę, on robił złe interesa. W głowie jego powstawały ustawicznie nowe idee, wobec czego utracił jasny przegląd całości i szczegółów swoich interesów. Zawsze był on równocześnie zawikłany w znaczną ilość rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych.

Brał np. udział w przedsiębiorstwach pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Nabyli oni w Schodnicy teren o obszarze około 28 morgów, z którego wydobyto bardzo dużo ropy. Co do teraźniejszych kopalń schodnickich, zawarł był Szczepanowski onego czasu z księżną Lubomirską kontrakt, na mocy którego nabył prawo wiercenia we wsi Schodnicy. Ale i tu nie doprowadził do niczego i sprzedał swoje prawo Anglobankowi, który dla tego przedsiębiorstwa wiertniczego założył osobne towarzystwo akcyjne, a następnie nabył całą wieś Schodnicę od ks. Lubomirskiej. Transakcja z Anglobankiem był to może jedyny wypadek, w którym Szczepanowski zarobił większą sumę. Będąc jednak mocno zadłużonym i potrzebując gotówki, musiał tanio sprzedać swoje akcje kopalni schodnickiej, które otrzymał od Anglobanku. Wtedy zapłacił część swojego długu w galicyjskiej Kasie oszczędności. Następnie ci trzej przedsiębiorcy (Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski) zakupili wiele nowych terenów naftowych, ale, jak to mówią, zagalopowali się i za dużo przewiercili. Należy bowiem zastanowić się tylko nad tem, jak wielkie sumy pochłania wiercenie tylko na jednym terenie.

Liczba nabytych przez nich terenów naftowych wynosi ze dwadzieścia, a na te na wszystkie przedsiębiorstwa dostarczała funduszów Kasa oszczędności. Tymczasem pokazuje się, że wiele tych terenów nie wydaje podostatkiem ropy. Owoż na tych terenach, znajdujących się także w pobliżu Schodnicy, ciężyy pretensja banku düsseldorfskiego, wynosząca około 1 800.000 zł. Rachunek więc przedstawia się jak następuje: Panowie ci podają, że mają dochodu brutto 900.000 zł. Zapewne cyfra ta jest znacznie przesadzona, bo gdyby mieli taki dochód, musieliby ze swych kopalni wydobywać corocznie 300.000 cetnarów metrycznych ropy, a tyle kopalnie ich nie dostarczają.

Ale przyjmijmy nawet, że mają istotnie taki dochód. Owóż zwykle liczy się przy kupnie kopalni pięciokrotny dochód brutto, jako cenę kupna. Pięć razy 900.000 robi zatem $4^1/_2$ miljona zł. Panowie ci jednak muszą opłacać drogie procenta bankowi düsseldorfskiemu i ten bank prowadzi zarząd kopalni i kasę. Nadto muszą te pieniądze pokrywać także niedobory innych ich przedsiębiorstw. Na koszta administracji liczy się zwykle trzecią część, a więc w tym wypadku 300.000 zł. Następnie muszą przedsiębiorcy 15 do 20% ceny wydobytej ropy płacić dawnym właścicielom gruntów, na których wiercenia się odbywają, gdyż w ten sposób zawiera się prawie wszystkie kontrakty. Ten udział właścicieli gruntów czyni zatem około 200.000 zł., pozostaje więc jeszcze 400.000 zł. Ale pożyczka düsseldorfskiego banku jest droga, gdyż kosztuje podobno 14% (z amortyzacją), cóż zatem pozostanie?

Wszystkie wogóle przedsiębiorstwa naftowe są mniej lub więcej grą w loterję. Wywiercenie ropodajnego szybu, głębokości sześćset metrów, kosztuje dziś 30.000 do 50.000 zł. Dawniej znajdowano ropę już w głębokości dwieście metrów, dziś trzeba wiercić aż do sześciuset metrów, a jeżeli podczas wiercenia zdarzy się nieszczęśliwy przypadek, że naprzykład świder się złamie, wówczas szyb jest zagwożdżony i wszystkie pieniądze przepadły. Rafinerja peczeniżyńska ma w kartelu dobry kontyngent, ale jej położenie geograficzne jest możliwie najniekorzystniejsze ze wszystkich tego rodzaju fabryk. Formalnie należy Peczeniżyn do pierwszej galicyjskiej spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego, która jak słychać, zamierza sądownie opugnować transakcję, mocą której pp. Wolski i Odrzywolski dali kasie oszczędności zabezpieczenie hipoteczne na wszystkich swych posiadłościach; głównym interesantem tej spółki jest jednak, jak rzekliśmy p. Szczepanowski. Cały ten labirynt powikłanych interesów, stworzony został głównie za pięć miljonów zł. galicyjskiej kasy oszczędności“.

## Mianowania.

Prezydjum galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu zamianowało adjunktami podatkowymi: ukwalifikowanego wachmistrza wojskowego oddziału królewskiej kroacko-sławońskiej stadniny rządowej Stanisława Bialika, praktykantów podatkowych: Karola Ciechanowicza, Michała Korżyńskiego, Oskara Hartmanna; ukwalifikowanego podoficera rachunkowego 3 pułku ułanów Adolfa Ertelta, praktykantów podatkowych: Ludwika Chimiczewskiego, Andrzeja Grzesiewicza, Romualda Gajewskiego, Ludwika Gromadzińskiego, Kazimierza Manasterskiego, Romana Wójcika, Jana Fidyka, Henryka Knotza, Seweryna Nunberga, Emila Adlera, Michała Kubijowicza, Stefana Towarnickiego, Antoniego Wiwera, Michała Jurkowa, Pawła Dańca, Stanisława Daneka, Henryka Jaworskiego, Juljana Audykowicza, Mikołaja Torskiego, Juzefa Humeniuka, Rudolfa Bittnera, Józefa Deca, Jana Liszkę, Michała Hliszczaka, Franciszka Nowaka, Władysława Erbana, Łazarza Waltucha, Bronisława Maślankiewicza, Bronisława Szindlera, Aleksandra Kolankowskiego, Mieczysława Hodakowskiego, Jana Zygmuntowicza, Ferdynandu Siekierzyńskiego, Bazylego Korbę, Zygmunta Trusiewicza, Władysława Walkowskiego, Jarosława Siengalewicza, Teodora Opryszkę, Józefa Stylińskiego, Marjana Baudę, Mieczysława Panciewicza, Stanisława Świątnickiego, Gustawa Łonkiewicza, Jana Gargulę, Klemensa Lewickiego, Mieczysława Lekczyńskiego, Jana Jękota, Walerjana Piotrowskiego, Rudolfa Götzlika, Karola Weczerkę, Tadeusza Rossdorfera, Fabjana Steuera, Zygmunta Kuciarę, Józefa Niemczewskiego, Bernarda Zimmermana, Mieczysława Blija, Rudolfa Pokornego, Edwarda Machowicza i Jazefa Eitelberga; dalej nadstrażników skarbowych: Józefa Siegla, Marjana Markiewicza, Adama Kamińskiego i Władysława Wiśniowskiego: egzekutorów podatkowych Jana Szmyda i Norberta Przyborowskiego, dalej kalkulanta rachunkowego Aleksandra Smolnickiego, wreszcie djetarjusza Bolesława Gelba.

# KRONIKA

**Djarjusz lwowski.**

Sobota 11 lutego.

O godz. 6 wiecz. w sali instytutu botanicznego na uniwersytecie zebranie miesięczne Tow. ludoznawczego.

Wieczorki: na Strzelnicy, w Kole literackiem i wieczór z tańcami drukarzy lwowskich w Klubie pocztowym.

Reduta ostatnia w tym karnawale w „Gwieździe.“

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Intryga i miłość“, tragedja; wieczorem „Lohengrin“, opera.

**Kalendarz.** Sobota (11): Lucjusza. Wschód słońca o godzinie 7 minut 22, zachód o godzinie 5 minut 10.

**Uroczysta intronizacja** ks. metropolity Kuiłowskiego na metropolję lwowską odbędzie się w maju br.

**Z życia towarzyskiego.** Onegdaj w domu państwa Jerzostwa Kleinów, odbyły się w gronie rodzinnem zaręczyny ich córki panny Janiny z p. Juljuszem Zajączkowskim, doktorem medycyny, który po odbyciu dłuższych studjów za granicą, zamieszkał obecnie stale we Lwowie.

**Rozbestwienie żyda-lokatora.** Jan Makowski, właściciel realności przy ulicy pod Dębem l. 7, wypowiedział swemu lokatorowi żydowi Mojżeszowi Furmanowi mieszkanie. Ten jednak mimo „awizacji“ sądowej, ani myślał się wyprowadzić. Owszem nawet odgrażał się, iż Makowskiego ubije. W tym celu popełnił wiele szkód na szkodę właściciela domu, niszcząc mu w czasie jego nieobecności rynny blaszane, wylewając całemi konewkami wodę na sień podłogi i t. d. Biedny właściciel domu, ani rusz nie mógł się pozbyć zuchwałego lokatora żyda. Wczoraj właśnie Furman Mojżesz rozbił w składzie mięsa Makowskiego okno — kiedy poszkodowany na brzęk szkła podszedł ku oknu, został trafiony drugim rzuconym kamieniem w głowę. Makowski otrzymał bardzo niebezpieczną ranę; kamień z siłą rzucony rozbił mu kość czaszki po stronie lewej i przebił tętnicę zadając ranę długą na 16 cm. Bezprzytomnego, oblanego krwią Makowskiego odwieziono na stację ratunkową, a zuchwałym żydem zajęła się policja.

**Influenca** panuje we Lwowie w połączeniu z tyfusem i zapaleniem płuc. Mnóstwo osób jest chorych.

**Dziewięć ludzkich zębów** wyrwały wczoraj obcążki lekarza dyżurnego na stacji ratunkowej i to do godziny 12. w południe. Drobny ten fakt jasno świadczy, jak ogromnie potrzebną, wprost niezbędną jest w mieście naszem instytucja humaniterna tej miary i w tej formie, co stacja ratunkowa. Zaznaczamy to i podkreślamy dla tego, iżby zachęcić zamożniejszych mieszkańców miasta do zapisyywania się na listę członków wspierających towarzystwa ochotniczo-ratunkowego. Zapis ten można uskutecznić o każdej porze dnia w lokalu towarzystwa w Rynku, gmach ratuszowy.

**Influena** panuje nagminnie w Tarnowie.

**Tyfus,** spowodowany spożyciem ostryg, wybuchł w Trjeście i w Poli.

**Testament dziadunia.** Czytamy w *Gasecie Radomskiej*: W tych dniach zmarł zamożny obywatel X., starzec, liczący około 70 lat wieku. Rodzina, a mianowicie dwie pozostałe córki zamężne i dzietne spodziewały się spadku i nie zawiodły się, lecz podział pozostałego majątku wywołał w bliższej i dalszej rodzinie ogromną sensację. Oto dziadek, rozdzieliwszy majątek na dwie równe połowy, poczynił takie zastrzeżenia, iż spadkobiercy mogą sobie powiedzieć, że żadnej sukcesji nie otrzymali. Dziadek polecił jednej córce wypłacić tylko procent, a kapitał około 20.000 rubli podzielić na trzy części i zabezpieczyć na rzecz dzieci, t. j. swoich wnuków. Dzieci tych jest troje, trzy panny. I pomiędzy niemi dziadek uczynił różnicę, t. j. najstarszym, lubiącym się bawić, zapisał po 3000 rubli. a najmłodszej Anusi, cichej spokojnej nauczycielce, zapisał pozostało 14.000 rubli, z warunkiem, aby otworzyła średnią szkołę rzemiosła dla dziewcząt i możliwie tanią pobierała opłatę za naukę. Drugiej córce zapisał 3000 rubli, jej mężowi 2000 rubli, wnukowi jedynakowi „na hulankę“ (słowa testamentu) 1000 rubli, a kapitał 14.000 rubli po śmierci córki i zięcia ma przejść na rzecz szkoły, założonej przez wnuczkę Anusię. Rodzina uważa, iż podobny testament „dziwaka“ należy unieważnić.

**61 lat więzienia.** Przed sądem w Dreźnie rozegrał się proces na tle socjalistycznem, zakończony niezwykle ostrym wyrokiem, który wywołał ogromne wzburzenie wśród robotników niemieckich. Dziewięciu robotników budowlanych wpadło na jakąś budowę, gdzie pracowano po obowiązkowej godzinie i usiłowali przeszkodzić temu. Do kłótni wmięszał się przedsiębiorca, który strzelił na postrach z rewolweru, a wtedy robotnicy rzucili się na niego i pobili go tak, że dwa tygodnie leżał w łóżku. Sąd wymierzył kary istotnie ostre: 10 lat, 9. 8, 7, 7, 6, 6, — razem 61 lat więzienia. Kierownictwo partji socjalistycznej wydało odezwę, podpisaną przez Bebla, Liebknechta, Singera itd. w którem wzywa do ofiar dla rodzin skazanych robotników i między innemi pisze, że „wyrok na nich stanie się nowem nasieniem nienawiści w sercach miljonów“.

**Z sali sądowej.** Kiryłę Kulesza, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo brata Artyma, po dwudniowej rozprawie uwolniono, ponieważ rozprawa nie wykazała, czy Kulesza przypadkowo, czy też umyślnie wówczas wystrzelił. Sędziowie przysięgli dwa zadane sobie pytania w kierunku zbrodni zaprzeczyli, pierwsze 9, drugie 7 głosami. Kiedy oskarżonemu wyrok ogłoszono, ten ukląkł przed ławą sędziów i dramatycznie bijąc się w piersi począł podniesionym głosem dziękować im za uwolnienie.

**Niezwykły koncertant** przybył tymi dniami do Petersburga z zamiarem dania kilku koncertów. Jest to bandurzysta Bondarenko, liczący 117 lat wieku, lecz odznaczający się, oprócz talentu muzykalnego, niezwykłą w tym wieku siłą, dozwalającą mu podnosić z ziemi jedną ręką dwóestnarowy ciężar.

† **Dr. Karol Teodor Berthleff** senior lekarzy lwowskich zmarł wczoraj w 90 roku życia. Urodzony w r. 1809 w Kimpolungu na Bukowinie, ukończył w r. 1828 filozofję, a po krótkim pobycie na wydziale prawa, przeniósł się na medycynę, którą ukończył w r. 1833. Nie mając z czego opłacić taksy doktorackiej, udał się na Bukowinę i tu przez dwa lata dając lekcje, składał grosz do grosza. Uzbierawszy na taksę, zdał egzamina i osiągnął stopień doktora medycyny w r. 1836. Wnet po otrzymaniu patentu, wysłany został do Siedmiogrodu jako lekarz choleryczny; tu uległ chorobie i cudem tylko uniknąwszy śmierci, przybył do Lwowa jako sekundarjusz szpitala powszechnego. Od tego czasu przebywał we Lwowie, niosąc każdemu chętną, bardzo często nietylko bezinteresowną, ale nawet ofiarną pomoc. W r. 1865 został przez rząd austrjacki wysłany do Petersburga celem zbadania epidemji, którą brano powszechnie za dżumę. O rozmiarach tej epidemji dosyć powiedzieć, że Berthleff przyjechawszy na miejsce, zastał w 42 szpitalach epidemicznych 18.000 chorych. Dr. B. zwidził nadto całe dwie gubernje (Nowogród i Wołogda) będące ogniskami zarazy i orzekł, że epidemja nie jest dżumą, ale rodzajem tyfusu. Djagnoza ta zyskała powszechne uznanie. Raport jego oparty na osobistem badaniu wyświecał z taką bezwzględnością niedbalstwo rządu rosyjskiego, że ambasador austrjacki Revertera wstrzymał jego wysłanie do Wiednia aż do chwili, gdy Berthleff opuścił granice caratu — z obawy o jego całość, gdyby się w Rosji o raporcie tym dowiedziano.

Po powrocie z Petersburga był on prymarjuszem i dyrektorem szpitala powszechnego, później usunął się od tych zajęć. Jako lekarz praktykujący był w swoim czasie nadzwyczaj wzięty, a jako człowiek bardzo dobry i uczynny, oblęgany był przez niezamożną klientelę. W r. 1887 obchodził on 50-letni jubileusz swego lekarskiego zawodu we Lwowie. Żył długo a poczciwie na pożytek ludziom.

Spokój jego popiołom, a cześć jego pamięci!

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Pawlikowskiego, właściciela dóbr w Bereźnicy Królewskiej, na prezesa, a księdza Hilarego Hoszowskiego, grecko-katolickiego proboszcza w Żurawnie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żydaczowie.

**Stypendjum.** Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacii imienia Jana Kantego Brandysa w kwocie rocznych 40 zł. Edwardowi Szulcowi uczniowi II. klasy (2 roku nauki) szkoły ludowej w Kalwarji Zebrzydowskiej.

**Ze związku artystów.** Dnia 4 bm. odbyło się pod przewodnictwem p. St. Rejchana trzecie już z rzędu posiedzenie związku architektów, malarzy i rzeźbiarzy. Posiedzenie, na które przybyło około 30 członków, zagaił p. Rejchan uczczeniem pamięci świeżo zmarłego Juljusza Kossaka, na którego pogrzeb wysłał związek telegram kondolencyjny, oraz wieniec ze stosownym napisem przez delegatów Harasimowicza i Sozańskiego. Po odczytaniu statutu zgodzono się na zmianę nazwy towarzystwa, która odtąd brzmieć będzie „Związek artystów lwowskich.“ Wniosek p. Batowskiego, aby się zgodzić na stworzenie członków tzw. „nadzwyczajnych“ upadł. Według powziętej uchwały wydział składać się będzie z przewodniczącego, zastępcy i 9 wydziałowych, a to: po 3 malarzy, rzeźbiarzy i architektów, wybieranych co roku kartkami z wykluczeniem aklamacji. Najbliższe posiedzenie odbędzie się dziś w sali Tow. sztuk pięknych.

**Z notarjatu.** Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza p. Emila Szołginię z Łąki do Skalatu.

**Z notatnika metereologicznego.** Otóż to!... Wierz tu dziś komu, kiedy nawet pogoda — ściślej mówiąc — zima wiecznie kręci i kręci. Ludzie się cieszyli — członkowie Towarzystwa łyżwiarskiego aż ręce z radości zacierali, a tu klaps!... i „zelżało“ jak mówi Sienkiewicz. Mróz puścił, dzwoniące sanki pozuwiste znikły z widowni ulic i placów, jak fatamorgana — jak uludny sen i znowu mamy pod nogami błoto... Doprawdy, aż strach pomyśleć, co się stać może z zapowiedzianą na niedzielę maskaradą na stawach panieńskich. Wogóle jak dotąd stawy panieńskie Towarzystwu nie dopisywały i jeśli tak aura zimowa i nadal zechce chorągiewkę skręcać, grozi mu — duży deficyt!... Ale w mrozie nadzieja. A nuż uchwyci i trzymać będzie choćby do połowy marca?!...

**Z towarzystwa naftowego.** Otrzymujemy następujące pismo: „Wydział krajowego towarzystwa naftowego nie przyjął wniesionej przez p. Szczepanowskiego rezygnacji z godności wiceprezesa tegoż towarzystwa w uwzględnieniu niepospolitych jego zasług na polu ekonomicznem kraju, a w szczególności dla przemysłu naftowego. Wszystko, co działał, pochodziło z gorącego pragnienia służenia krajowi, ale zadanie miał trudne, wytworzenia zaniedbanego dotąd w nim przemysłu. Gorzki zawód w kopalniach węgla w wschodniej Galicji, w których pokładał wielkie nadzieje — a nie nafta — był głównym powodem jego upadku. Nafta przeciwnie przychodzi mu w pomoc, gdyż pp. Wolski i Odrzywolski z niezwykłą ofiarnością oddali wielkie swoje kopalnie i wszystkie przedsiębiorstwa, a więc całe swoje mienie na pokrycie zobowiązań p. Szczepanowskiego. Nie wchodząc w szczegóły, wydział krajowego towarzystwa naftowego poczuwa się do obowiązku stwierdzić publicznie ten stan rzeczy. Wydział krajowego towarzystwa naftowego. Prezes *Gorayski*, sekretarz *Olszewski*.

**Kronika prowincjonalna.** W Nowym Sączu eksplodował onegdaj skład nafty Lamplowej w rynku. Z kramarzy, którzy rozłożyli się na rynku obok składu Lamplowej, trzech jest poparzonych jeden nawet śmiertelnie.

Z Nowego Sącza donoszą, iż rozprawa rozpisana na dzień 8 bm. przeciw Kazimierzowi Rozwadowskiemu, auskultantowi sądowemu w Mszanie dolnej, oskarżonemu o to, iż w nocy z dnia 24 na 25 lipca strzelał do żołnierza Krischkego i zranił go, została odroczoną dlatego, że nie można było Krischkemu doręczyć wezwania, gdyż nie znanem jest miejsce jego pobytu.

Z Tarnowa donoszą: Sprawa pojedynku kandydata adwokackiego Ramperta z radcą sądu Gołąbem, ciągnąca się od kilkunastu miesięcy, została wreszcie zakończoną wyrokiem uwalniającym Ramporta od wszelkiej winy.

**Zapomogi.** Z Wiednia donoszą, iż rząd przeznaczył dla Galicji do rozporządzenia namiestnika 350.000 zł. na bezzwrotne zapomogi dla mieszkańców okolic dotkniętych klęskami elementarnemi w roku zeszłym.

**W kajdanach.** Zabawny wypadek zdarzył się w tych dniach żonie angielskiego następcy tronu, księżnej Walji. Księżna gorliwie zajmuje się sprawami miłosierdzia, w szczególnej zaś pieczy ma więzienia, które odwiedza, wyszukuje indywidua, mające skłonność do poprawy i stara się ulżyć doli więźniów. Przed kilku dniami księżna zwiedzała więzienie, w którem odsiadywał karę Jameson, znany z awanturniczej wyprawy na rzeczpospolitą transwaalską. Przechodząc przez izbę dozorców, księżna zauważyła stos kajdan, nakładanych na opornych złoczyńców. Chcąc przekonać się, jak są ciężkie, księżna kazała sobie nałożyć parę kajdanków na ręce. Długo szukano, zanim znaleziono parę odpowiednią, wszystkie bowiem były za duże na drobne ręce dostojnej pani. Nareszcie dyrektor więzienia znalazł parę, nałożył ją na ręce księżnej, która śmiejąc się, sama zatrzasnęła zamek, zamykający kajdanki. Po chwili dozorca wziął się do otworzenia więzów, okazało się jednak, że zardzewiały zamek żadną miarą otworzyć się nie da. Napróżno próbowano kluczy najrozmaitszych — kajdany trzymały wciąż drobne rączki księżny w żelaznym uścisku. Po wypróbowaniu wszelkich środków, musiano wezwać ślusarzy z miasta, którzy subtelnemi narzędziami przepiłowali kajdany i w ten sposób dopiero uwolnili księżnę z więzów nieoczekiwanych.

* **Dwa gołębie,** prawdopodobnie pocztowe, ze srebrnemi obrączkami, z numerami i napisem, przybłąkały się podczas mrozu przed dwoma dniami do kuchni p. K. przy ulicy Chorążczyzny l. 21. II piętro. Właściciel może je sobie tam odebrać.

* **Klub pocztowy** przypomina, że trzeci i ostatni w bieżącym karnawale wieczorek z tańcami odbędzie się w poniedziałek dnia 13 b. m., we środę zaś popielcową rozpamiętywanie karnawałowe przy śledziu. Lista wpisowa wyłożona u skarbnika Klubu p. Łozińskiego, gmach pocztowy I piętro, drzwi nr. 22.

* **„Skała“** urządza w sobotę dnia 11 b. m. wieczorek karnawałowy z kotyljonem. Muzyka wojskowa 24 p. p. W niedzielę odczyt o godzinie 5 popołudniu, zaś o godzinie 7 wieczornica dla członków z rodzinami.

* **Stowarzyszenie pracy kobiet** we Lwowie, odbędzie w niedzielę dnia 12 lutego o godzinie 11 rano walne zgromadzenie. W razie gdyby nie było kompletu, odbędzie się tego samego dnia drugie posiedzenie o godzinie 12 w południe w lokalu Stow. „Pracy kobiet“ ul Wałowa l. 4, I piętro.

* **Towarzystwo ludoznawcze.** W sobotę dnia 11 b. m. odbędzie się w sali instytutu botanicznego na uniwersytecie odczyt p. Stanisława Zdziarskiego p. t.: „O wpływie poezji ludowej na poezję Goszczyńskiego.

* **Ślub.** Dnia 7 lutego 1899 roku o godzinie 7 wieczorem odbył się w grybowskim kościele parafjalnym ślub p. Bolesława Bilwina, rotmistrza ułanów z panną Zofją Etgens de Etgensbowego.

* **Z życia towarzyskiego.** Dnia 5 b. m. pobłogosławiony został w Krakowie w kościele św. Piotra i Pawła związek małżeński p. Antoniego Strzelbickiego, właściciela dóbr z panną Bronisławą Topczewską.

**Zmarli:**

Józef Herbert, były sekretarz magistratu lwowskiego, zmarł we Lwowie w 50 r. życia.

W Przemyślu zmarł Andrzej Leszczyński, emer. adjunkt sądowy, lat 93.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 10 lutego.

Otwierając posiedzenie wczorajsze zawiadomił p. prezydent dr. Małachowski, że p. Markiewicz żąda ze względu na stan zdrowia urlopu 3 tygodniowego. Urlopu udzielono, tudzież zezezwolono na prośbę komitetu galic. Towarz. gospodarczego, aby odstąpić mu salę ratuszową na zgromadzenie rady ogólnej Towarzystwa w dniu 2 i 3 marca. Uczyniono jedynie zastrzeżenie co do 2 marca popołudniu, ze względu na posiedzenie rady miejskiej.

Z porządku dziennego przyszła sprawa budowy gmachu dla straży ogniowej, stacji ratunkowej i laboratorjum chemicznego. Ma to być budynek wspólny, postawiony na wałach gubernatorskich, frontem do placu strzeleckiego, a budowa ta stoi w ścisłym związku ze sprawą przebudowy ratusza. Preliminowano na ten cel kwotę 75.000 złr. Wniosek w zasadzie przyjęto.

Przyzwolono dalszy kredyt w kwocie 41.829 z funduszu pożyczkowego na roboty przedwstępne około rozszerzenia gazowni miejskiej.

Z kolei załatwiono kilka spraw, dotyczących odstąpienia gruntów do linji regulacyjnej osobom prywatnym, lub nabycia od nich skrawków gruntów na cele regulacyjne. Przyjęto także zamknięcia rachunkowe za lata 1893—1896, załatwiono sprawę wydania kwitu na 6.209 zł. przez gal. kasę oszczędności po spłaceniu długów hipotecznych z pożyczki 10 milionowej.

Następnie referował p. dr. Szpilman sprawę regulaminu dla zakładu im. Bilińskich. Sprawa ta była już dawniej przedmiotem dyskusji w radzie miejskiej. Wskutek protestu dr. Gostyńskiego, mianowanego przez fundatora dożywotnim dyrektorem zakładu przeciw ingerencji w jego atrybucje rady miejskiej względnie gminy, odesłano wówczas sprawę do komisji prawniczej celem dania opinji. Po długim wywodzie pewnym komisja postawiła wniosek, ażeby nie naruszając w niczem praw p. dr. Gostyńskiego, jako naczelnego dyrektora zakładu im. Bilińskich, utrzymać w mocy uchwalony prowizoryczny regulamin dla zakładu, który to regulamin, według przedstawienia zabierającego głos p. dr. Marjańskiego, po zatwierdzeniu aktu fundacyjnego tem samem nabierze charakteru regulaminu stałego.

P. dr. Dzięcielewicz zabiera głos zaznaczając, że zasługi p. dr. Gostyńskiego w sprawie fundacji im. Bilińskich są tak wielkie, iż należałoby mieć wobec niego pewne względy, z czysto obywatelskich pobudek wynikające. Przeciw regulaminowi, ograniczającemu do pewnego stopnia zakres działania dyrektora zakładu pod względem przyjmowania chorych, przemawiał p. dr. Stroynowski. Stronę lekarską należy pozostawić lekarzowi, a gmina powinna się zająć jedynie gospodarczą stroną zakładu. Po wywodzie dr. Weigla, który nie zgadzał się z zapatrywaniami dr. Stroynowskiego, objaśnił r. dr. Marjański, że według wyraźnego brzmienia aktu fundacyjnego, prawo przyjmowania do zakładu przysługuje na zawsze reprezentacji gminnej. Prerogatyw gminy bronił także p. wiceprezydent Michalski.

Przyjęto wniosek komisji, aby regulamin uchwalić w całości.

W sprawie rozdziału wpływów z opłat policyjnych w IV kwartale 1898 uchwalono zgodnie z wnioskiem sekcji udzielić 300 zł. Bratu Albertowi, reszty zaś 3350 zł. 31 ct. użyć na pokrycie częściowe niedoborów we fundacji św. Łazarza.

Przeciwko otwarciu nowej drogi od ulicy Młynarskiej do placu Rzeźni przemawiał p. r. Janowski i prof. Pawlewski; rada jednak ze względu na potrzebę w tamtej stronie komunikacji, uchwaliła otwarcie nowej ulicy.

Dyrekcji pryw. seminarjum nauczycielskiego żeńskiego p. Strzałkowskiej, uchwalono odmówić subwencji, motywując tem, że gmina nie czuje potrzeby jako taka mnożenia praktykantek, mając ich w szkołach miejskich dostateczną liczbę.

P. Niemojowskiemu odmówiono sprzedaży gruntu miejskiego pod fabrykę zapałek szwedzkich, z uwagi na zamiar założenia na tem miejscu, lub w pobliżu, plantacji.

Rachunkiem z naprawy parkanu, postawionego około parku Kilińskiego, zamknięto posiedzenie o godzinie kwadrans na 10-tą.

## Rewanż p. Daszyńskiego.

**Lwów** 10 lutego.

Czytelnicy nasi przypomną sobie niezawodnie jedyny w swoim rodzaju fakt, iż p. Daszyński, poseł socjalistyczny, którego najsłodszem marzeniem jest dożyć ruin obecnego ustroju społecznego; otrzymał w *Słowie polskiem*, reprezentującem interesy tego ustroju, gościnną rubrykę dla agitacji na rzecz swoich poglądów. Ludzie, nierozumiejący się na „wyższej polityce“ zachodzili w głowę, jak można jednocześnie bronić czegoś i pozwalać na jego szarpanie, lecz ograniczony rozum zwykłych śmiertelników nie jest w stanie pojąć niektórych subtelności, należących do programu *Słowa*. Subtelności te wyjaśniły się dopiero teraz. *Słowo polskie*, jakby przeczuwając, że w tej niezbyt oddalonej przyszłości zabrnie w tego rodzaju interesy, iż przyda mu się każdy sojusznik, „ujęło“ sobie socjalistę Daszyńskiego umieszczeniem jego agitacyjnego artykułu, a teraz socjalista Daszyński widocznie dżentelmen, rewanżuje się i w swoim partyjnym organie *Arbeiter Ztg.* stara się zmyć cokolwiek zakurzoną... cerę *Słowa polskiego*.

W artykule swoim p. Daszyński, przedstawiony publiczności jako „dokładny znawca“ stosunków galicyjskich, przedstawia genezę popłochu w Kasie oszczędności w zupełnie bałamutny sposób, mięszając razem klerykałów, żydów, antisemitów itp — w jednem tylko jest jasny, wyraźny i konsekwentny: — w idealizowaniu spółki naftowej Szczepanowski, Wolski, Odrzywolski i w reklamowaniu ich „gościnnego“ organu. Zachwyty p. Daszyńskiego, zupełnie nie „socjalno-demokratyczne“, są istotnie czemś nowem i niespodziewanem na szpaltach *Arbeiter Zeitung*, tak, jak naturalną i zrozumiałą jest jego nienawiść do *Dziennika Polskiego*. O sympatję p. Daszyńskiego co prawda nie staraliśmy się nigdy i całkiem spokojnie możemy znieść błyskawicowe frazesy tego trybuna — prosimy go tylko bardzo uprzejmie, aby nie kłamał na nasz rachunek. Bo jeżeli kto po naszych artykułach powiada, że my szerzyliśmy popłoch w sprawie Kasy oszczędności (!!!), ten albo jest obrany z rozumu, albo jest tak... elastyczny, jak p. Daszyński.

„Dokładny znawca“ stosunków galicyjskich, aby nie przestać na jednem kłamstwie, dorzuca jeszcze insynuację, że stanowisko dyrektora Kasy oszczędności po p. Zimie obejmuje kuzyn namiestnika p. Nikorowicz, dyrektor filji Banku hipotecznego w Tarnopolu. We Lwowie nawet w najlepiej poinformowanych kołach nic nikt o tem nie wie, tylko wszystkowiedzący p. Daszyński, w Wiedniu. Łatwo zrozumieć szlachetne intencje tej plotki: oto p. Daszyński, który od pewnego czasu debiutuje jako niefortunny „oskarżyciel“ w imię rzekomych interesów ludu, radby rzucić cień na osobę namiestnika, a ponieważ nie można mu nic zarzucić pozytywnego, więc dalejże do wypróbowanego arsenału podejrzeń i półsłówek! Lecz niestety „oskarżenia“ p. Daszyńskiego są już zdyskredytowane, uwierzy im chyba *Słowo Polskie* — znowu dla rewanżu za obronę socjalistyczną.

Piękne dusze znajdą się zawsze.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Intryga i miłość“, tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin“, opera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Jaś i Małgosia“, opera i „Powrót taty“, ballada operowa H. Jareckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Tamten“, sztuka; w poniedziałek „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja; we wtorek „Lohengrin“, opera.

## Z izby sądowej.

**Lwów** 10 lutego.

*(Oszustwa faktora).*

Markus Leiba Sternschuss nosił głowę nie od parady. Jeśli mu interesa faktorskie nie szły, wówczas „naciągał“ kogo się dało, nie oszczędzając i swych współwierców.

Głównie operował w Czerniowcach i we Lwowie. Obecnie odpowiada przed sądem przysięgłych za dwie takie „operacje“. Oto najpierw skłonił męża swej ciotki Mojżesza Rosenkranza, aby razem z nim do spółki wydzierżawił z dniem 1 stycznia 1895 trzy „bardzo dobre“ propinacje w Iwaniu pustem, Germakówce i Niwrze, których dzierżawę miał otrzymać za wpływem Michała hr. Baworowskiego. Dla ubicia interesu pojechali do Lwowa, gdzie stanęli w hotelu. Tu Sternschuss zostawiwszy swą ofiarę w hotelu, po kilku godzinach wrócił i zażądał od wspólnika kwoty 300 zł. na „rebuchem“ dla referenta w komisji propinacyjnej. Rosenkranz nie przypuszczając, iż go krewniak łudzi, a owa propinacja istnieje na księżycu, wręczył mu 200 zł., które miał przy sobie, a 100 zł. mu odesłał potem telegraficznie. Ponadto wyłudził podsądny od Rosenkranza jeszcze 150 zł. rzekomo na złożyć się ma-

jącą kaucję dzierżawną. Kiedy nadeszła oznaczona pora objęcia owych propinacyj, rzecz cała wyszła na jaw, albowiem biuro propinacyjne namiestnictwa na interpelację Rosenkranza odpowiedziało, że o owe propinacje nikt nigdy podania nie wnosił. Wobec tego oskarżono Sternschussa o oszustwo w wysokości 450 zł. na szkodę Rosenkranza. W dodatkowem oskarżeniu odpowiada podsądny jeszcze za to, iż wziąwszy od p. Franciszka Żurecka akcept na 100 zł. w celu uzyskania nań pożyczki, nietylko mu pieniędzy nie dostarczył, ale jeszcze ów weksel na swoją korzyść osobiście wyzyskał.

Rozprawa potrwa dwa dni — obronę prowadzi dr. Welt, przewodniczy radca Nitarski.

**Kraków** 8 lutego. (*Testament Czerneka*).

Pierwsza audjencja w sprawie testamentu śp. Józefa Czerneka, który zapisał cały swój majątek przywódcom partji socjalno-demokratycznej, odbyła się dziś w tutejszym sądzie krajowym dla spraw cywilnych, a to z powodu wniesienia skargi przez Jana Czerneka i innych krewnych zmarłego, o unieważnienie testamentu. Pozwani dr. Roman Mareż, Ignacy Daszyński, Jan Englisch i Franciszek Sulczewski nie stawili się dzisiaj całkiem, z powodu tego sędzia p. Dąbrowiecki zakreślił czterotygodniowy termin do wniesienia przez nich powodów tego kroku.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 8 lutego. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 30 ct., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 20—26 ct., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 22—28 ct. Ceny mięsa w rzezni, tylów od 40—50, przednie 30—48 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia: We Lwowie: woły p. T. Fedorowicza z Maksymówki, Geringera z Adolfówki; woły i krowy p. Potockiego z Ukryna; krowy p. Ostaszewskiego z Klimkówki. — W Wiedniu: woły p. Fedorowicza z Maksymówki i p. Skrzyńskiego z Żurawna. — W Pradze: woły p. Potockiego z Ukrynia.

Targ wiedeński 6 lutego. Ogromny spadek cen z powodu nadmiernego spędu; — nie jest wskazane aż do dalszego zawiadomienia posyłać bydło do Wiednia. Spęd 6139 sztuk. Płacono za galicyjskie prima od 32—35 zł., towar średni od 28 do 31 zł., krowy od 16—25 zł.

Targ praski 6 lutego. Spęd z Galicji 788 sztuk. Płacono za woły, towar średni od 28—32 zł., prima od 31—35 zł., krowy od 24—29 zł., Buhaje od 27—35 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ ożywiony.

— **Handel z Anglją.** Na rogi wołowe i krowie otwiera się teraz dobrze popłatny rynek zbytu w Anglji w Sheffield. W ostatnich czasach płacono za 51 klg, około 83 zł. Przed dwoma laty płacono za tę samą ilość rogów o 30 prc. mniej. Bliższych informacyj udziela austro-węgierski wicekonsulat w Sheffield, oraz izby handlowe i przemysłowe w Krakowie i Lwowie.

— **Wiedeń** 10 lutego. Akcję Schodnicy wskutek wysokich szacowań podskoczyły w górę i notowano je od 840—870 (nominalna wartość 250 zł.).

— **Wiedeń** 10 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Na targu efektywnym nie było prawie żadnych obrotów z powodu rezerwy konsumentów. W spekulacji terminowej notowano: Pszenica na wiosnę zł. 9·58, żyto na wiosnę zł. 8·16, owies na wiosnę zł. 6·14. Inne notowania tylko nominalne.

— **Wiedeń** 10 lutego. (*Spirytus.*) Od zł. 18·10—18·30.

— **Wiedeń** 10 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·68—9·69; na maj czerwiec od zł. 9·25 do 9·27; żyto na wiosnę od zł. 8·16—8·17; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·04—5·05; owies na wiosnę od zł. 6·12—6·13; rzepak od zł. 12·25—12·35; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 10 lutego. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·69—9·70, na kwiecień od zł. 9·47—9·48; na październik od zł. 8·57 do zł. 8·58, żyto na marzec od zł. 7·95 do 7·96; kukurudza na maj od zł. 4·75—4·76; owies na marzec od zł. 5·83—5·85; rzepak na sierpień od zł. 12·20—12·30. Popyt na pszenicę minimalny. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 10 lutego. Laenderbank sprzedał prawie wszystkie, w posiadaniu jego znajdujące się, renty bułgarskie. Z początkiem rb. posiadał serbskich papierów wartościowych na 3, a bułgarskich za 4 miljony, obecnie ma ich już tylko na 600.000.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

### Zwołanie sejmów.

**Wiedeń** 10 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że kraje koronne w sprawie zwołania sejmów podzielono na dwie grupy. Sejmy krajów, należących do pierwszej grupy, zwołane zostaną już około 20 b. m., podczas kiedy sejmy drugiej grupy zbiorą się dopiero w marcu. Z większych krajów koronnych należy sejm galicyjski do pierwszej, a sejm czeski do drugiej grupy.

### Audjencje.

**Wiedeń** 10 lutego. Na ogólnych audjencjach u cesarza przyjęci zostali wczoraj między innymi: komendant korpusu krakowskiego feldmarszałek-porucznik Albori, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Tchorznicki, ks. dr. Pelczar, Włodzimierz Gniewosz, Aleksander Gniewosz, Stanisław hr. Siemieński, sekretarz ministerjalny hr. Stefan Romer, radca dworu Władysław Struszkiewicz i dyrektor krakowskiego konserwatorjum Władysław Żeleński.

**Wiedeń** 10 lutego. Prezydent ministrów hr. Thun miał wczoraj o godzinie 1 w południe na osobnej audjencji posłuchanie u cesarza.

Popołudniu odbyła się rada gabinetowa pod przewodnictwem hr. Thuna.

### Sprawa lwowskiej kasy oszczędności.

**Wiedeń** 10 lutego. *N. f. Presse*, pisząc o wczorajszej kilkugodzinnej radzie gabinetowej, donosi, że przedmiotem jej była także sprawa gal. kasy oszczędności. Mianowicie prócz kwestji zwołania sejmu galicyjskiego jeszcze w lutym, zajmowano się też sanacją stosunków kasy. Wyrażano przytem zdanie, że w pierwszej linji jest powołany ku temu kraj w ten sposób, aby dał gwarancją dla wkładek w kasie oszczędności. Jeśli decydujące sfery krajowe zgodziłyby się na to, rząd gotów jest wnieść odpowiednie przedłożenie jeszcze w tej sesji sejmowej. Spodziewać się należy, że przez objęcie gwarancji przez kraj nastąpi zupełne uspokojenie interesentów gal. kasy oszczędności. Gdyby się pokazało, że z tego powodu kraj potrzebowałby kredytów, którychby nie mógł pokryć z nadzwyczajnych dochodów, rząd jest gotów przyznać odpowiednie zaliczki krajowi. Rozpatrywaną też była sprawa opracowania planu pożyczki krajowej na ten cel w razie, gdyby taka pożyczka okazała się potrzebną.

### Kolej Grzymałów-Kałaharówka.

**Wiedeń** 10 lutego. Ministerstwo kolejowe przedłużyło na rok jeden hr. Adamowi Gołuchowskiemu i p. Władysławowi Fedorowiczowi koncesję na kolej lokalną z Grzymałowa przez Okno do Kałaharówki.

### Sytuacja na Węgrzech.

**Budapeszt** 10 lutego. Dzienniki opozycyjne twierdzą zupełnie niespodziewanie, że widoki kompromisu są całkiem zachwiane i że opozycja nie okazuje wcale gotowości do uchwalenia prowizorjum bar. Banffyemu.

**Budapeszt** 10 lutego. Dzienniki donoszą, że opozycja odmówiła br. Banffy'emu uchwalenia indemnizacji. Sprawa rewizji regulaminu napotyka również na trudności. Mimoto widoki spokoju w polityce wewnętrznej nie przedstawiają się jeszcze niekorzystnie.

**Budapeszt** 10 lutego. Mężowie zaufania opozycji oświadczyli Szellowi, że najważniejszym dla nich warunkiem kompromisu jest, aby grupa Tiszy nie była uwzględnioną przy oznaczeniu następcy br. Banffy'ego.

### Z sejmu chorwackiego.

**Zagrzeb** 20 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu chorwackiego przyszło przy obradach nad weryfikacją wyboru jednego z posłów, księdza, do scen burzliwych. Kilku mowców zarzuciło koalicji rządowej, że zdradza naród. Przeciw temu w imieniu koalicji zaprotestował poseł Kutusowicz, i oświadczył, że ubolewa, iż ksiądz katolicki pragnie przyjąć mandat, tak niegodnie uzyskany. Mowca wstydzi się poprostu, że z takim księdzem należy do wspólnego związku religijnego.

Frenetyczne oklaski na galerjach.

Prezydent każe opróżnić galerje. Następnie między dwoma posłami powstaje bardzo gwałtowna wymiana słów. O godzinie 8 wieczorem postawiono wniosek o zamknięcie posiedzenia, wniosek ten jednak nie uzyskał większości.

Wśród dalszych obrad zabiera głos poseł Mazura i oświadcza, że musi zdjąć surdut, bo mu za gorąco. Mowca rzeczywiście surdut zdejmuje. Oklaski na lewicy, z prawicy okrzyki oburzenia: „Wstydź się pan, to nieprzyzwoicie!" Po chwili p. Mazura wdziewa napowrót surdut i polemizuje w dłuższej mowie z mowcami poprzednimi. Później powtórzyły się znowu sceny hałaśliwe. O godz. 12 w nocy posiedzenie zamknięto.

### Sprawa Dreyfusa.

**Paryż** 10 lutego. Rozdano wczoraj sprawozdanie komisji rewizyjnej wraz z aktami śledztwa trybunału kasacyjnego. Komisja oświadczyła się za odrzuceniem przedłożenia rządowego i twierdzi, że przedłożenie to zawiera projekt ustawy okolicznościowej, której korzyści są nader wątpliwe. Również jest wątpliwem, czy opinja publiczna będzie zadowolona w razie uchwalenia tej ustawy. Gdyby śledztwo — powiada sprawozdanie — miało być prowadzone na nowo przez wszystkie połączone izby trybunału kasacyjnego, to do chwili wydania ostatecznego wyroku musiałby upłynąć w każdym razie czas dłuższy, a nie ma żadnej pewności, czy wyrok ten zostałby bardziej uszanowany, niż wyrok izby karnej. Gdyby zaś połączone izby trybunału chciały zawyrokować bez ponownego śledztwa, to wcale już nie ma mowy o powadze takiego wyroku. Z wszystkiego wynika, że projektowana ustawa ma tylko same złe strony i że także narusza zasadę odrębności władz. Z tych powodów komisja zaleca odrzucenie projektu rządowego.

**Paryż** 10 lutego. Czternastu deputowanych, a pomiędzy nimi kilku byłych ministrów, wystosowało do rządu odezwę, w której domagają się, ażeby najwyższe zasady sprawiedliwości utrzymać wyżej ponad wszelką napaść. Nie zachodzi bynajmniej potrzeba, zabierania izbie karnej trybunału kasacyjnego jej prawa ukończenia rozpoczętego przez nią śledztwa. Wniesiona przez rząd ustawa stanie się prawem obywatelskiej niezgody. Przedłożenie rządowe nie jest w stanie przywrócić jednomyślności w chwili, kiedy potrzeba zjednoczenia republikanów przeciwko koalicji klerykałów, reakcji i cezarjańskiej demagogji.

**Paryż** 10 lutego. Dziennik *Aurore* zamieszcza oświadczenie kółka gambettystów, istniejącego w łonie senatu. Protestują oni przeciw rządowemu projektowi ustaw rewizyjnych i powiadają, że będą głosować przeciw nim.

Quesney de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris*, że Bard na cztery dni przed rozprawą czytał swój referat pp Clemenceau, Laboriemu i Reinachowi. Qusney de Beaurepaire twierdzi, że opowiadał o tem brat Clemenceau'a, Paweł.

### Proces Delbrücka.

**Wiedeń** 10 lutego. *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Berlina śledztwie przeciw w sprawie prof. Delbrückowi, że akt oskarżenia przeciwko niemu został już przedłożony trybunałowi dyscyplinarnemu. — *National Ztg.* dowiaduje się, że wniosek oskarżenia proponuje przeniesienie za karę bez zwrotu kosztów przeniesienia.

### Szowiniści niemieccy.

**Wiedeń** 10 lutego. Mieszczaństwo wiedeńskie porwał szał wielko-niemiecki. Wczoraj znowu na posiedzeniu rady dzielnicy IX (Alsergrund) postawiono i przyjęto wniosek, aby do służby gminnej przyjmowano tylko osoby przynależne do Wiednia i mogące się wykazać świadectwem ze szkół niemieckich. Pierwszy wniosek, który postawił członek rady dzielnicowej p. Stary opiewał, aby do służby gminnej przyjmowano tylko Niemców. Inny radny uśmierzył ten wniosek, twierdząc, że gdyby wniosek Starego był przyjęty, to dzieci jego nie mogłyby uzyskać posady sługi gminnego, gdyż nazwiskiem swem nie udowodniłyby swej niemieckości.

**Berno** morawskie 10 lutego. Niemcy tutejsi podnieśli ogromny hałas z tego powodu, że jeden z przewódców niemiecko-narodowych, prof. Holtz, przeniesiony został do Pilzna. Niemcy upatrują w tem przeniesieniu związek z jego czynnością polityczną.

### Konferencja pokojowa.

**Rzym** 10 lutego. Rząd włoski mimo to, że Watykan został zaproszony na konferencję pokojową, zdecydował się wreszcie na danie przychylnej odpowiedzi na propozycję cara.

Potwierdza się również wiadomość, że konferencja odbędzie się w Hadze.

### Wrzenie w Macedonji.

**Saloniki** 10 lutego. Naczelnicy plemion albańskich nie na żarty zbroją się do obrony przeciw grożącemu powstaniu w Macedonji. Naczelnik Albańczyków Mullah-Zeka wydał manifest do wszystkich szczepów albańskich z rozkazem, aby były w pogotowiu do walki w obronie Islamu.

---

**Rzym** 10 lutego. Senat naradzał się nad francusko-włoskim traktatem handlowym. Senatorowie Carelli de Angeli, Cannizzaro, Visconti-Venosta i Dicampo Reale przemawiali na korzyść traktatu, kładąc zarazem nacisk na konieczność trzymania się polityki trójprzymierza, które zmierzając do zapewnienia dobrodziejstw pokojowych, umożliwia rozwój ekonomiczny krajów i zachęca do wzmacniania stosunków ekonomicznych z innemi państwami.

**Belgrad** 10 lutego. Arcyksiążę Leopold Salvator odwiedził wczoraj króla Aleksandra, poczem przyjął jego rewizytę u siebie. Następnie złożył jeszcze arcyksiążę wizytę posłowi austro-węgierskiemu. Wieczorem odbył się obiad galowy, a dziś rano odjechał arcyksiążę do Zagrzebia.

**Wiedeń** 10 lutego. Jak donosi *N. fr. Presse*, w sprawie bezpieczeństwa na redutach operowych zwołana została ankieta przez intendanturę teatrów nadwornych. Zaproszono do niej także profesora Zawiejskiego, który wczoraj z polecenia radcy dworu Wlassaka przedłożył intendanturze odpowiednie propozycje.

**Budapeszt** 10 lutego. Biskup dr. Konstanty Schuster zmarł dziś popołudniu.

**Budapeszt** 10 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że nadeszła wieczorem depesza, która zaprzecza pogłosce o śmierci biskupa Schustera.

**Wiedeń** 10 lutego. (*k. u.*) Zupełnie niespodziewanie rozeszła się tu dzisiaj pogłoska, że bawiący we Wiedniu namiestnik Galicji hr. Piniński ma objąć tekę ministerstwa sprawiedliwości, lub inną i to już w najbliższym czasie, a jak niektórzy twierdzą, na urząd namiestnika już nawet nie powróci. Co do osoby przyszłego namiestnika krążą rozmaite pogłoski.

**Paryż** 10 lutego. Oficjalne zaproszenie na wystawę w r. 1900 otrzyma tylko para carska. Inni monarchowie, o ile nie przybędą do Paryża *incognito*, będą przyjmowani z przepisanymi honorami.

**Praga** 10 lutego. *Politik* donosi, że hr. Thun ma pewne plany, dotyczące wyjaśnienia sytuacji, w sferach miarodajnych jednak wyrażają przypuszczenie, iż nie chodzi tu o pełnomocnictwo dalej idące, lecz jedynie o wskazówki co do nowych prób porozumienia. Do tego nadaje się najlepiej sejm krajowy, gdy Niemcy znowu się w nim pojawią. Ewentualna akcja ugodowa na podstawie projektu ustawy o kurjach narodowościowych i reformy wyborczej wyjść ma od większości sejmowej.

*Hlas Naroda* twierdzi, że niebawem już rozpocząć się mają rokowania, mające ułatwić Niemcom wstąpienie do sejmu.

**Berlin** 17 lutego. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła projekt powiększenia artylerji o 69 bateryj haubicowych.

**Paryż** 10 lutego. W strzelnicy w Asnières robione są obecnie próby z metalową, trzy kilo ważącą, płytą ochronną dla piechoty. Wynalazcą jest inżynier Thaud. Kula z karabinu Mausera, która przebijała mury, płaszczyła się na płycie.

Minister wojny Freycinet, aczkolwiek interesuje się tym wynalazkiem, zachowuje się jednak dotąd dość sceptycznie wobec niego.

**Paryż** 10 lutego. *Vie illustrée* urządza plebiscyt na następujące pytanie: Czy pan jesteś za odebraniem Alzacji i Lotaryngji przemocą? Czy za neutralizacją? Czy za zamianą na jednę z kolonij francuskich? Czy za osobnym traktatem ze względu na stosunki pozaeuropejskie? Czy wreszcie za zupełnie nieograniczoną ugodą, przy uznaniu istniejących stanów posiadania.

**Paryż** 10 lutego. Ajencja Hawasa donosi z miasta Lille o rozruchach i demonstracjach ulicznych, które wybuchły w tem mieście. Powody wzburzenia były następujące: Zamordowano tam pewną młodą dziewczynę. Tłumy robotnice obiegła pogłoska, że sprawcą morderstwa jest pewien duchowny, który rzekomo miał uwieść dziewczynę a potem ją zadusić. Aresztowany winowajca zaprzeczył jednakowoż obwinieniu, a także przyprowadzony przed trupa dziewczyny zaprzysiągł swą niewinność. Mimo to wzburzone tłumy urządziły demonstracje przed kościołami i napadały po ulicach na księży. Aresztowano 25 osób. Zachodzi obawa powtórzenia się rozruchów przy pogrzebie zamordowanej, który odbędzie się jutro.

**Londyn** 10 lutego. Gazety tutejsze pomijają zapewnienie Salisburego o ugodzie niemiecko austrjackiej. Jedyne *Daily News* powiada, że ma to oznaczać, iż Niemcy cofnęły się z Transvaalu.

**Wiedeń** 10 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że w austro-węgierskich fabrykach broni wypracowują model nowej broni, również systemu inżyniera Manlichera. Wiadomość ta wywołała na dzisiejszej giełdzie zwyżkę w papierach górniczych.

**Wiedeń** 10 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie dotychczasowego rezydenta w Cetynji, Eugenjusza Kuczyńskiego, posłem austrowęgierskim w Rio de Janeiro.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 10 lutego

(*Giełda pieniężna.*) Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·62. Węg. Kredyty 398·—, Anglobanki 159·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 277·25, Unjony 322·75, Laenderbank 257·25, Sztacbany 363·75, Lombardy 56·75, Elbetahle 257·25, Kolej północno-zachodnia 244·60, Tytuniowe 128·—, Rima 322·75, Alpiny 238·50, Renta majowa 101·50, Węg. renta koronowa 97·85, Losy tureckie 60·75, Marki niemieckie 58·96, Ruble 127·75. Tendencja stała.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 lutego 1899 r.

HOTEL ŻORZA. H. Zakrzewski z Wiktorowa. W. Kownacka z Świtarzowa. J. Walewska z Wołynia. K. Horodyski z Żabiniec. E. Paszkowski z Żytomierza. A. Hulimka z Mycowa. T. Morawski z Kojdaniec. W. Niezabitowski z Łanek. K. Koch ze Stanisławowa. K. Kisielewski z Starego Sioła. L. Kunaszewski z Kopytowa. S. Trzecieski z Dynowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Attilio br. Rella z Wiednia. M. Wojciechowski z Czerniowiec. K. Siemianowicz z córkami ze Złotnik. W. Mazaraki z Wołynia. M. Blumenfeld z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. Dr. W. Skałkowski z Przemyślan. E. Małachowski z Odessy. M. Cichocki z żoną z Podola ros. J. A. Taews z Moskwy. B. Natanson z Warszawy. J. Katay z Trjestu. Dr. W. Szujski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Grabowski z Czortkowa. J. Rożański z Kołomyi. S. Szaszkiewicz z Uherec. A. Priwoznik z Wiednia. Dr. T. Krist z Brodów. J. Krzyżanowski z Hulcza.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)



# KOTYLJON.

Kotyljon!

Kotyljon! Czarodziejskie, ożywcze tchnienie! We wszelkie serca, małe i wielkie, w każdą duszę, poziomą czy wzniosłą, we wszystkie nogi, trenowane czy drżące — spływa dziwny elixir, magnetyzujący i narkotyczny.

Z sal jadalnych, po wypoczynku północnym, wypływają bojownicy, dzierżąc w dłoniach bukiety swych tanecznic. Wysuwają się kolumny cioć i mam, w wełnach lub aksamitach — w wełnach, to znaczy takich, co „kolację już jadły w domu," w aksamitach, to znaczy takich, co właśnie przed chwilą spożywały czomber znamienity i okrapiały go winkiem; po wsze strony latają fraki tombakowej, pozłacanej i omal, że nie złotej młodzieży. Tu i owdzie zdarzy się zadrosny mąż, co sztyletuje spojżenia dansera swej żony. Tam jakiś nieszczęsny papa poziera, gdzieby znaleść kanapkę na dłuższe posiedzenie wraz z dyskretną drzemką — ówdzie grupka wojskowych, lecz nie wojennych ochotników, po napoleńsku ręce założywszy, dumnie obwieszcza światu i dziewom stroskanym, że wyższą jest po nad tańce i inne sielankowe naleciałości powszedniego żywota. Obok nich kilku młodzieńców o łaskawie-nudnej minie i o wapnistej cerze, którzy późno przychodzą, i którzy przy ukłonach, arystokratycznie się kołysząc, podają swe dłonie aż do wysokości nosa witającemu się.

Fala ochoczych wykotłowała już na lśniące tafle sali. Aranżer, z wstęgą czerwoną przez pierś, (jedynym celniejszym znakiem swej sztuki) — zapowiada: Wszystkie pary! I oto spływa miodna, szemrząca muzyka walca. Gdy ona dusze ugłaska i nerwy rozpieści, ramiona oplatają namiętniej kibicie, główki kobiet przechylają się słodko — oczy rzucają tajemne skry, tętna grają — czar mieszka w wonnej atmosferze. Cuda się dzieją!

W tem światła gasną. Ogromna szarość przez mgnienie oka chce nakryć wszechrzeczy — gdy... w tejże samej chwili z galerji, dokąd walczyk dzwoni — wytryśnie jasno fontanna (inaczej żar łukowego światła elektrycznego).

Oczy olśnione widzą teraz to morze blasków, te płaty, łachmany wystrzępionych cieni — widzą jak one fantastycznym skaczą korowodem, jak wreszcie z tej igraszki świetlistej wynurzają się zwolna kontury par, ze sobą splecionych.

Odzywam się do mej danserki:

— Widzę panią naprzemian światłem i cieniem, więc oto silniej trzeba mi czuć panią w ramieniu, bo pomyślę, że tańczymy zmieniwszy się w mgły i mary...

Zaledwie zdołałem się wynurzyć — gdy tam, z góry, spadła Niagara zielonych promieni, biorąc wszystko naokół w swe szmaragdowe zatopy.

Zda się, że teraz w jakiemś podziemiu mitycznem, w kryształowym króla wód pałacu, tańczą sproszone biesiadniki — nimfy i gnomy. Twarze, piersi i obnażone ramiona tchną ruchem wodnym, wilgotnym... oczy, zkąd błyski płyną zielone, świecą złą iskrą gadzin, larw i wodnych straszydeł. Szeroko rozwarłszy źrenice, wpijam się w oczy mej danserki. Patrzymy na się długo, niepewni... zalęknieni!... powieki drgać nam poczęły, gdy wtem! stamtąd, od góry — buchnął snop fjoletów!! Wzrok oswoiwszy się ze zmianą, przylega do postaci tańczących, pogląda na dziwaczne tworzydła niespokojnej fantazji, o włosach tęczowych, o policzkach sinych... Ale te widma tęskne tańczą zawzięcie — szepcą — pochylają się, mijają, uderzają o się, czasem śmiechu wyperli się kaskada... to ludzie! ludziska!! nie ciała z mgieł i marmolady, z nimbów i illuzyj, one się nie rozwieją.

Nawet którać z par — gruby sapiący jegomość i kobieta rosochatych kształtów, uderzają w nas!

Przystajemy.

Ona — moja mglista — którą tulę w ramieniu, szepce:

— Tańczmy — o! tak!... wolno... płyńmy!... jak smugi, jak tęcze — ciche — rozemdlone...

Zaledwie w płynną tę wybrałem się drogę, gdy nagle tam od góry, bladoróżowe osunęły się strumienie., spokojne, sielskie, anielskie, takie, co zmysły głaskają jak jedwabiem, co w półsen, niewolny, upojny ludzkie zwioną dusze — w półmarzenie... gdzie wykwitają lilje... takie śnieżne... gdzie pyłki ziemskie nie unoszą się już nad duszami wniebowziętemi, gdzie ekstaza niesie je na mleczną drogę — do rzesz gwiaździstych... gdzie je niesie przez blade chmur woale, przez mgieł rozpiętych festony...

I tak zda się — z „moją panią białą", przewiewaliśmy, cisi, promienni... przenikaliśmy harmonję sfer... my w niej, ona — przez nas, gdy oto! róże bladolice... nakryła nagle, staczająca się szybko... lawina purpury i jak pożoga okrwawiła tańczących sylwetki.

Przystaję znów.

Ona — tanecznica moja — cudne ma lica... widzę lepiej niż dawniej... tak wyraziste rysują się w konturach obrębionych purpurą..

Jak ona patrzy na mnie! Jak lgnie ku mnie, młode swe piersi do mych przyciskając... wnikam, wwijam się uporczywie, pożądliwie w jej usta — rubiny... Pochylam się — włosów jej aksamity wyczuwam na mej skroni — ust jej szukam.., w piersi mam piekło — jak te blaski czerwone!!... Zmysły porywa wichura!!

Przygarniam tę małą do siebie, ach! jak najbliżej, jak najzupełniej do siebie... ust szukam!... szaleję... pocałunków wołałbym spiekłemi wargi!... pocałunków!... apokalipsy dusz!..

Jej ciało młode — gnie się... drży.. szał rwie nas...

— Czy tak... dobrze?... pytam jak najciszej.

Odpowiada mi błyskiem swych dużych, roziskrzonych oczu — drgnieniem ust wilgotnych, żądnych rozkoszy — rozdętemi różanemi chrapkami... i jednem... jedynem słowem — co jak przez cieśń, z gardła się wysili:

— Dobrze!

W niem jest czar, miłość — wszechbyt — rozkosz i ból!

Zmysły mi omracza, wszystko wiruje we mnie, wokoło, wszędzie, wszędzie w wszechobszarze... dusze topią się w sobie... z kielichów ciała wypiłyby się słodko... przeciągle..

Mówię do niej, raczej syczę:

— Ty moja — moja!! cała!!! Ty mnie ko.....

Ostatnia sylaba jeszcze drży w mych ustach, gdy oto znowu — tam od góry — nowa struga świetlana uderzy... ach! Co?! te światła takie żółte... trupie... jak glina starych cmentarzysk... ten blask, co tak leniwie ciecze, jak gąsienica pełza... szkaradny.. umarły...

Znikły już rubiny jej ust, kraśne jej policzki... oczu iskry zagasły...

Ten blask chory... żółty... straszny...

Ha! ha! żółtaczka — taniec truposzów — szpital...

Wysuwamy się skwapliwie z wiru. Siadamy na uboczy, bez słowa. I teraz chciałbym promieniami Röntgena chwycić w fotografię ten rój latający — ten taniec szkieletów...

I któżby tam odróżnił młodość, zapał, urodę, bogactwo duszy — szlachectwo czucia.

Tylko te szkielety, siedzące po kątach, to byłyby mamy i te co przychodzą na wieczorek „już po kolacji", i te, co się suto raczą w jadalni: to byłiby zazdrośni mężowie-cerberzy; dalej ojcowie-męczennicy karnawału; dalej opiekunki — stróże swych skarbów roztańczonych, rozwalcowanych; to byliby dalej ci młodzi, filozofowie na rumowiskach zważonej młodości i wytlałych zapałów; to byliby wreszcie arystokraci ubiorów (na kredyt) i bzdurno grymaśnych manier — a plebejusze ducha i uniesień!

— Co pan tak dziwnie patrzy? — odezwie się moja sąsiadka.

— Czy opowiedzieć?

— Taak! o tak!

Odsunąłem karło tak, iż znajdowałem się cokolwiek w tyle po za nią. Oleander, co drzemał tu w kącie, dyskretny rozpinał baldachim.

— Wyspowiadam, co mi kotyljon przyniósł...

— Chcę wiedzieć wszystko!...

Tu przechyliła z wpółprzykrytemi oczyma głowę wstecz — ku mnie, ruchem miękkim, pieściwym.

— Co mi przyniósł? — powtórzyłem. — Oto! na fraku skrzą się ordery, które... zaraz od jutra pleśnią osiądą niepamięci...

— To dla fraka. Lecz co dla duszy? co dla.. serca? co.. dla nas?...

Te słowa, ciche, przytłumiane, jakby omdlałe.. odurzyły mię. Tam w mej piersi — czułem, jak wzbiera potop pragnienia i miłości!...

Właśnie w takiej chwili, świetliste strugi poczęły się wichrzyć i mięszać. Gama świateł wydała ton ostatni. Raz jeszcze czyste, jasne światło wpadło na salę — i zaraz zagasło — zanim zdążono wszystkie gazowe lichtarze zapalić w sali.

Właśnie w takiej chwili — trzeba było, że półmrok nas otulił — półmrok luby, tajemny... że oleander cienia użyczył hojnie...

. . . . . . . . . . . . . . .

Głowę jej, ku mnie przechyloną, ująłem szybko, nerwowo, niespodzianie w dłonie obydwie i ognistemi usty — przyciągając ją — począłem pić żarliwie nurt rozkoszy z jej warg korali...

Coś, jak łkanie wstrząsło jej piersią, krótkie, urwane — spazmem pragnienia zdławione...

To było offertorjum miłości i szału, gdzie krew przemienia się w wino szumiące i do żył trucizny przydaje rozkosznej.

— To... dla... nas!.. — wykrztusiłem z wysiłkiem.

— Lecz co za szkoda, — dodała z bolem — że jutro i to, jak ordery — rzucisz na śmiecisko wspomnień!

*Zygmunt Kawecki.*

# Z Ł O T O.

Dzięki zwiększonej produkcji kopalń złota, ilość wydobywanego z ziemi tego metalu dosięgła w ostatnich latach dziesięciu olbrzymich rozmiarów. Według *Economiste français* jedna z niewielkich, ale bardzo produktywnych kopalń w Transwalu dała w r. 1891 około 48.000 funtów złota; produkcja jej wzrastała ciągle, aż w ciągu r. 1898 dosięgnęła cyfry 200.000 funtów; to samo spostrzegać się daje i w innych złotodajnych miejscowościach. Wzrastająca produkcja kopalń rzuciła na rynki wszystkich krajów cywilizowanych masę złota, mimo to jednak ofiarowanie tego metalu nie może zadowolnić wszystkich żądań.

Z powodu tego objawu pismo francuskie *Revue Bleue* w ostatnim swym numerze pomieściło pesymistyczny artykuł o tych zawikłaniach, jakie on wywoła w przyszłości. Autor artykułu, nazywając nasze czasy wiekiem złotym, twierdzi, że nigdy jeszcze z wnętrza ziemi nie wydobyto tyle złota i nigdy jeszcze świat nie posiadał tak wielkiej ilości tego szlachetnego metalu. Bogate w złoto kraje: Transvaal, Stany Zjednoczone, Sybir, Nowa Ziemia, Kalifornja, Australja — dostarczają miljardów złota, a mimo tego ten złoty potok nie zadawalnia żądań, wskutek czego cena złota wzrasta. Obecnie dobywają z ziemi złota $2\frac{1}{2}$ raza tyle, co przed dziesięciu laty, 7 do 8 razy więcej niż w r. 1848, a 50 do 60 razy więcej niż w wieku XVI.

Jeżeli podobne wzrastanie ilości złota będzie się ciągnęło dalej, to zdaniem autora, przed upływem czterdziestu lat obecna ilość złota się podwoi, nie biorąc nawet w rachubę możności odkrycia nowych kopalń. Wskutek tego zdawałoby się, iż można się spodziewać nadprodukcji złota, czego naturalnem następstwem będzie zmniejszenie się prywatnych i społecznych majątków. Nadmierna obfitość złota prócz tego podniesie cenę srebra i wywoła nowe zawikłania w obrocie pieniężnym.

Podobna obawa jest jednak bezpodstawna, ponieważ obecne obfite dobywanie złota zawisłem jest od przyczyn geologicznych, i długo trwać nie może, a w niedalekiej przyszłości należy się raczej spodziewać braku tego metalu, niż jego nadmiaru. Rzeczywiście w krajach kultury starożytnej złoto w wnętrzu ziemi już się wyczerpało. Teraz jego dostawcami są nowo zbadane kraje, po większej części mało dostępne, pustynne i dzikie. Historyczny rozwój krajów złotodajnych jest zawsze jednakowy i idzie w porządku ustanowionym przez starożytną mitologję: z początku rozwój ten nazywa się wiekiem złotym, ponieważ z wnętrza ziemi dobywa się tylko złoto; gdy ono niknie, kraj przechodzi do dobywania srebra, miedzi, a w końcu żelaza. Kraje kultury starożytnej znajdują się w tym ostatnim stopniu i tylko dzięki swemu przemysłowemu rozwojowi posiadają rynki zbytu tego taniego metalu.

Historja świadczy o szybkiej ruinie złotodajnych krajów, gdy tylko wejdzie do nich człowiek cywilizowany. Z naturalnych bogactw Galji z czasów Cezara w obenych czasach niema nic. Prawie to samo można powiedzieć o kopalniach węgierskich, i jeżeli Stany Zjednoczone i Australja dobywają jeszcze znaczne ilości złota, to tylko dzięki obszernemu terytorjum, które da e im możność odkrywania nowych kopalni.

Skarbów Transvaalu, starczy może jeszcze na 10 do 20 lat, aczkolwiek przed laty dziesięciu był to jeszcze kraj dziewiczy. Już teraz, aby znaleść obfite rozsypy, trzeba się udawać w niedostępne i niezdrowe miejsca, a w niedalekiej przyszłości granice znajdowania złota posuną się jeszcze dalej i przyjdzie wtargnąć w kraje, w których, wskutek warunków klimatycznych i geograficznych, będzie prawie niemożliwym pobyt człowieka.

Szybkie wyczerpanie kopalni złota jest bardzo zrozumiałem, jeżeli weźmiemy pod uwagę łatwość zbytu złota i to, że początkowe jego dobycie nie wymaga żadnych specjalnych wiadomości. Następstwa rabunkowego prowadzenia poszukiwań ujawniają się zwykle w niedalekiej przyszłości i dlatego można twierdzić, że mimo obecnej obfitości złota za 50, najwyżej 100 lat produkcja kopalń złota się zmniejszy; to zmniejszanie się będzie postępowe, a jednocześnie brak złota będzie się coraz więcej dawał odczuwać.

Zresztą i teraz już czuć ten niedostatek, ponieważ mimo ogromnej ilości złota, żądania przewyższają zaofiarowania. Dotychczas objaw ten objaśniają przypadkowemi przyczynami: prawie jednoczesnem przejściem kilku wielkich krajów do waluty złotej i ich dążeniem do powiększenia gotówki w złocie. Nie należy jednakowoż pomijać tego, iż wpływ tych przyczyn może się ciągnąć długo, ponieważ dalsze terytorjalne rozszerzenie się złotego monometalizmu jest bardzo możliwe. Prawda, temu drożeniu złota, jako naturalnemu następstwu braku tego metalu, towarzyszyć będzie potanienie artykułów żywności i powiększenie się dochodu z kapitału. Ten ostatni objaw chyba nie jest pożądanym, gdyż wzmocni on niekorzystne strony kapitalizmu, zaostrzy jeszcze więcej przesilenie socjalne i doprowadzi do bankructwa najwięcej zadłużone państwa. Towarzyszami tych wszystkich objawów będą wojny, polityczne zamieszki i przewroty.

Naturalnie, możliwym jest i więcej optymistyczny punkt widzenia. Można przypuścić, że w ciągu jeszcze lat 20 ilość dobywanego złota będzie wzrastała, że kraje z walutą srebrną pozostaną przy niej, że kraje złotego monometalizmu zaopatrzą się wkrótce w potrzebny im metal i że żądania złota będą malały powoli. Wtedy obfitość złota utworzy lekkie dla wszystkich życie, z wyjątkiem ludzi żyjących z dochodów od kapitału, ale i ci mogą znaleść wynagrodzenie w powiększeniu się wartości ziemi. Dla wszystkich innych klas ludności, ze zmianą warunków walki kapitału z pracą na niekorzyść pierwszego, byt będzie ułatwiony, a kwestja socjalna straci swój ostry charakter. Niestety, ten idylliczny obraz, a raczej marzenie spełnić się nie może, gdyż natura nie rodzi tak złota, jak żyto, lub pszenicę.



**Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.**
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

### Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.